ISSN 0209-0120 INDEKS 35462

CHRZEŚCIJANIN

nr 03-04 (626-627) marzec-kwiecień 2004

www.chn.kz.pl

WYZNANIE WIARY

Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce

Wierzymy, że Pismo Święte – Biblia – jest Słowem Bożym, nieomylnym i natchnionym przez Ducha Świętego, i stanowi jedyną normę wiary i życia.

Wierzymy w Boga w Trójcy Świętej jedynego, w osobach Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Wierzymy w Synostwo Boże Jezusa Chrystusa, poczętego z Ducha Świętego, narodzonego z Marii Dziewicy; w Jego śmierć na krzyżu za grzech świata i Jego zmartwychwstanie w ciele; w Jego wniebowstąpienie i powtórne przyjście w chwale.

Wierzymy w pojednanie z Bogiem przez opamiętanie i wiarę w ewangelię, w chrzest i Wieczerzę Pańską.

Wierzymy w chrzest Duchem Świętym, przeżywanie pełni Ducha i Jego darów.

Wierzymy w jeden Kościół, święty, powszechny i apostolski.

Wierzymy w uzdrowienie chorych jako znak łaski i mocy Bożej.

Wierzymy w zmartwychwstanie i życie wieczne.

Miesiecznik „Chrześcijanin" jest organem prasowym Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce

Wydawca: ARKA Wydawnictwo i Poligrafia, ul. Bóżnicza 5, 43-400 Cieszyn

Redakcja: Monika Kwiecień – redaktor naczelna, Edward Czajko, Krzysztof Matuszewski – *redaktor*, U. Voss – *art & pre press*, Mariusz Jańczak – webmaster

Adres Redakcji:
ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa,
tel. i faks (22) 620 02 65; *e-mail:* chn@kz.pl;
WEBsite: http://www.chn.kz.pl

Konto: Miesięcznik „Chrześcijanin",
BZ WBK, 10 O/Warszawa,
nr 49 1090 2574 0000 0006 4400 8327

Prenumerata 2004:
krajowa
roczna – **42 zł**; półroczna – **21 zł**,
cena pojedynczego numeru – **7 zł**;
zagraniczna:
Czechy – **12 USD**; Europa Zach. – **20 Euro**;
Ameryka Płn. – **25 USD**;
Ameryka Płd. i Australia – **32 USD**.

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów oraz nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Tajemnica naśladowania Jezusa

Czym właściwie jest *dla nas* Krzyż? Łatwiej na pewno powiedzieć, co znaczy dla nas *Krzyż Pana Jezusa Chrystusa* – Jego dzieło zbawienia, obmycie z grzechów, pojednanie z Bogiem. Ale przecież spotkanie z Krzyżem ani dzieło Krzyża w życiu chrześcijanina nie kończy się z chwilą spotkania na Golgocie z Jezusem Chrystusem jako Zbawicielem i Panem. Co więc znaczą dla mnie dzisiaj – nie tyle nawet w Wielki Piątek czy w Wielkanoc, ile w każdym ze zwykłych 366 dni – Jego słowa o braniu na siebie krzyża i chodzeniu Jego śladami?

Przecież patrząc z trzeźwej, codziennej perspektywy, nikt przy zdrowych zmysłach nie wybiera dobrowolnie drogi cierpienia, wyrzeczeń, męczeństwa wreszcie. Chyba że ma po temu naprawdę istotne powody. Takie jak Wiara, Nadzieja i Miłość. Zwłaszcza Miłość.

Kiedy dzisiaj sama się nad tym uczciwie zastanawiam – czytając głosy publikowane w tym numerze „Chrześcijanina" – wydaje mi się, że tajemnicę noszenia krzyża najprościej chyba jak to w ogóle możliwe ujął wielki Boży prorok, Jan Chrzciciel:

– On musi wzrastać – odparł, zapytany o swój stosunek do Jezusa i misji ich obydwu – ja zaś stawać się mniejszym.

I to było wyznanie pełne radości! Kto nie dowierza, niech sam sprawdzi (Jn 3,26-30).

Co więcej, pozwolił też, by tak się rzeczywiście stało...

A to nie takie proste, jak prostym się wydaje w chwili uniesienia, kiedy nasze serce jest rozgrzane i jesteśmy przekonani, że nie ma takich przeszkód, które ostudziłyby ten święty zapał.

Tylko że to wszystko po prostu *musi* zostać poddane próbie: ciśnieniu okoliczności, presji ze strony ludzi, która nieraz przybiera postać prześladowań, przemocy, zadawania udręki, oraz borykania się z własną małością i ułomnością, ażeby wypróbowana wiara okazała się cenniejsza od znikomego złota (por. 1 P 1,7). Proszę zwrócić uwagę, że ta próba obliczona jest na zwycięstwo, a nie na porażkę!

Mimo tej krzepiącej zachęty, naśladowanie Chrystusa nigdy i dla nikogo nie było sprawą łatwą – świadczy o tym już samo Pismo Święte, o historii Kościoła nie zapominając. Przed tym wyborem stawali chrześcijanie wszystkich wieków, o czym mówi choćby urywek traktatu *O naśladowaniu Chrystusa*, sprzed ponad sześciuset lat, rozważający, dlaczego „mało jest tych, co miłują krzyż Jezusowy" (zob. s. 10). Ale przy sposobności chciałabym przytoczyć także fragment rozważań Amy Carmichael (1867-1951), która swoje życie poświęciła ewangelizacji i misji w Indiach. Była kobietą światłą, odważną i dzielną. Stworzyła wielkie dzieło pomocy najsłabszym i najbardziej bezbronnym – czyli dzieciom – z centrum w Dohnavur, wykazując nowatorskie jak na owe czasy i niestereotypowe podejście do pracy misyjnej. Pozostawiła też po sobie kilkadziesiąt książek, z których po polsku ukazało się dotychczas tylko króciutkie rozważanie pt. *Jeśli* (Theofilos, Bielsko-Biała 1995), będące swego rodzaju pomocą w przeprowadzeniu rachunku sumienia – przed sobą samym, w obliczu Boga.

„Jeśli – pisała Amy, a te słowa kryją ślad zmagań kogoś, kto obrał niełatwą drogę samozaparcia – zachowuję pewną rezerwę w swoim oddaniu się Temu, który tak mnie umiłował, że oddał za mnie swego Najdroższego; jeśli w mojej modlitwie kryje się jakieś »ale«, jakieś »wszystko, tylko nie to« [...], jeśli zapominam o tym, że droga Krzyża prowadzi na krzyż, a nie na »świecznik«, [...] jeśli pożądam na ziemi jakiegoś miejsca oprócz prochu u stóp Krzyża, to nie poznałem nic z miłości Golgoty..."

Jednocześnie, przy całej swej żarliwości i niegasnącej pasji, Amy wcale nie była sentymentalna i nie bujała w obłokach. Dobrze wiedziała, że „droga miłości nigdy nie jest łatwa. Jeśli nasze serca mają się nastawić na wybranie tej drogi, to musimy przygotować się na cierpienie: »Skoro tą drogą poszedł Mistrz, czyż nie powinien podążyć nią i sługa?« Możliwe, iż znajdziemy się w okolicznościach, w których naturalna miłość się wyczerpie, aż w końcu poczujemy się tak wysuszeni, jak trawa na indyjskich wzgórzach, palona promieniami słońca".

Dlaczego więc, jeżeli nawet to nastąpi, nadzieja nie ginie? Ponieważ „On pozwala tym, którzy Go kochają, posiąść dziedzictwo, wspaniałe dziedzictwo, którym jest »łaska za łaską«, ustawiczny dar Jego Pełni. Ta łaska nie jest tylko bezosobową substancją, ale jest to Bóg pracujący w nas, Pan działający u samych źródeł naszych myśli i woli".

– On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniejszym...

Monika Kwiecień

Spis treści

Biblioteka Śląska

s.2 OD REDAKCJI

Monika Kwiecień
Tajemnica naśladowania Jezusa

s.4 KAZANIE

Władysław Wigłasz
Czym jest dla mnie krzyż Chrystusa?

s.6

Agnieszka Gocłowska
Cud zbawienia

s.7 SONDAŻ

„Co oznacza dla mnie codzienne noszenie krzyża?"

s.9

Anna Kotarska
Naśladowanie

s.10 NASZ CYTAT

O tym, jak mało jest tych, co miłują krzyż Jezusowy

s.11

Agnieszka Bloch
Owoce

s.12

Eugeniusz Gradek
Królestwo narodu wybranego

s.14 i s.15 KTO JEST KIM?

Prezb. Piotr Cieślar
Prezb. Zygmunt Majewski

s.16 EWANGELIZACJA

Bramy Nieba i Płomienie Piekła w oczach pastorów

s.19 DUCHOWE DARY ŁASKI

Edward Czajko
Rażenie mocą z wysokości

s.21 BIBLIA I MY

Czesław Budzyniak
List drugi do znużonych świętym życiem

NASZA OKŁADKA

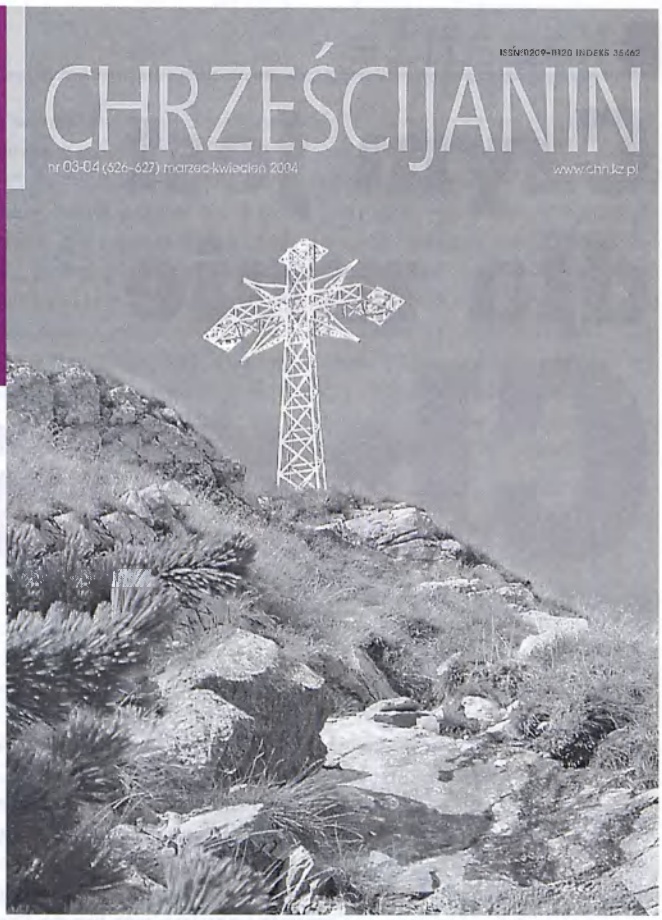

■ Krzyż na Giewoncie

fot. **Marcin Ćwian**

s.22 ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Monika Kwiecień
Zapiekłość

s.23

Sebastian Niedźwiedziński
Ile razy mam przebaczać?

s.24 DOOKOŁA ŚWIATA

s.26 JUBILEUSZ

Jerzy Szpilko
75 lat istnienia Zboru w Dubiczach Cerkiewnych na Podlasiu

s.28 Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Julita Rachwalska
Dwudziestolecie Seminarium Teologicznego w Ustroniu

s.29 ODESZLI DO PANA

Mieczysław Czajko
Pastorowa Maria Rudkowska

s.31 RELACJA

Monika Brandys
Koncert ewangelizacyjny „Jesus Revolution"

Czym jest dla mnie krzyż Chrystusa?

„Albowiem mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą". 1 Kor 1,17-24

Odpowiedź na pytanie zadane w tytule jest niezmiernie ważna dlatego, że odkąd postawiony został krzyż i w Panu Jezusie Chrystusie dokonało się na nim najwspanialsze dzieło zbawienia człowieka, dzieli on ludzkość na dwie grupy. Jedni rozumieją go, cenią, żyją dzięki niemu i jego mocy, drudzy zaś nie rozumieją jego prawdziwego znaczenia, nie zależy im na tym, aby je poznać, i nie doświadczają jego mocy.

Apostoł Paweł pisząc do zboru w Koryncie, który potrzebował pomocy, by uporządkować swoje życie i postępowanie, mówi dobitnie o dwóch stronach krzyża. Uświadamia, że można być tylko po jednej z nich. Przekazuje Koryntianom niezmiernie ważną prawdę, że w swych problemach odniosą zwycięstwo, jeżeli zrozumieją i przyjmą moc krzyża Pana Jezusa. Jeżeli tego nie uczynią, to będą po jego niewłaściwej stronie, czego przejawem jest cielesność i życie bez mocy Pana.

Z Bożego punktu widzenia, człowiek znajduje się albo po jednej, albo po drugiej stronie krzyża; albo przyjmuje, albo odrzuca jego dzieło, dokonane w osobie Chrystusa Pana. Zadajmy sobie w tym momencie drugie pytanie, pomocnicze: *Po której stronie krzyża dziś jestem?*

Pytanie to było prawdziwe i rzeczywiste w chwili ukrzyżowania Jezusa. Po Jego prawej i lewej stronie postawiono krzyże, a na nich zawiśli złoczyńcy. Jeden z nich dzięki łasce Bożej zrozumiał i przyjął zbawcze dzieło Jezusa, co wyraził poprzez wyznanie swej wiary, a drugi nie rozumiejąc, po co Jezus umierał na krzyżu, odrzucił ostatnią możliwość pojednania się z Bogiem. Ten szczególny moment dzieła zbawienia pokazuje, że tak jest przez wieki. Tak jak wtedy krzyż podzielił złoczyńców na Golgocie, tak samo i dzisiaj dzieli ludzi. Wszyscy patrzymy na tego samego Chrystusa i na ten sam krzyż, a mimo to możemy stać po różnych jego stronach.

Krzyż Jezusa stał się dla ludzkości Bożym nienaruszalnym punktem odniesienia i miernikiem jakości naszego życia z Bogiem. Albo doświadczam jego mocy i następuje stała przemiana mego życia, albo stale mam problemy z cielesnością i życiem po Bożemu.

Apostoł Paweł w cytowanym fragmencie mówi o tym, że krzyż Jezusa i mowa o nim może być głupstwem albo mocą, zgorszeniem albo mądrością. Werset 17 odnosi się do zwiastowania krzyża w taki sposób, że objawiać się będzie jego moc lub że to zwiastowanie pozbawione będzie mocy. Bóg ma tutaj na myśli także każdego z nas i zwiastowanie Chrystusa poprzez nasze świadectwo, postępowanie, życie chrześcijańskie, mowę, zachowanie itp. Jakość naszego świadectwa jest uzależniona od tego, czy krzyż Pana jest źródłem naszej mocy, czy też utracił ją dla nas i stał się jedynie symbolem. Dlatego tak ważne pozostaje pytanie: *Czym dla mnie, dzisiaj, jest krzyż Pana Jezusa?* Jak on wpływa na moje życie i świadectwo? Po której stronie stoję?

CZYM JEST KRZYŻ DLA LUDZI?

1. Dla wielu ludzi krzyż pozostaje **symbolem chrześcijaństwa** i niczym więcej. Lubują się w noszeniu jego wizerunku, zawieszaniu i ustawianiu go w różnych miejscach. Śpiewają i mówią o nim, jednak nie doświadczają jego mocy i zbawiennego dzieła Chrystusa. O takich ludziach Apostoł Paweł pisze, że „przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy" (2 Tm 3,1-5). Pobożność bez połączenia z mocą krzyża jest zwyczajną religijnością, stwarza tylko pozory chrześcijańskiego życia.

2. Są też ludzie, dla których krzyż jest **zgorszeniem, głupstwem** (1 Kor 1,18.23). Jesteśmy świadkami tego, że nie tylko w krajach niechrześcijańskich, ale i w chrześcijańskich z życia publicznego eliminowane są takie symbole jak krzyż. Przecież to w naszym Sejmie toczyła się batalia o krzyż, który jedni zdjęli, a inni siłą zawiesili. Eliminowanie symboli chrześcijańskich następuje w wielu państwach, w tym w USA. Diabeł chce zniszczyć także symbole, które przypominają o jego klęsce, a nastąpiła ona właśnie na krzyżu.

Dostrzec tu możemy pewien paradoks. Z jednej strony krzyż to tylko symbol i choć tak wielu ludzi go nosi czy obok niego przechodzi, jest on im obojętny. Z drugiej strony, Bóg porusza sumienia ludzi, nie daje spokoju, przypomina o grzechu i jego cenie właśnie przez niemy krzyż, niezależnie od tego, z czego jest on wykonany. Niektórzy go nienawidzą. Chwała Bogu, że są jednak ci, którzy kochają Jezusa i Jego krzyż, gdyż odmienił ich życie.

3. Niezależnie od tego, jak ludzie traktują krzyż – to znaczy dzieło zbawienia, dokonane przez Jezusa Chrystusa – do samego końca będzie on przypominał i świadczył, że jest tylko jedna możliwość i **droga zbawienia**. Piotr, gdy zwiastował słowo po wylaniu Ducha Świętego, powiedział, że nie ma w nikim innym zbawienia jak tylko w Jezusie, który zawisł na krzyżu (Dz 4,12; 5,30-31). Gdyby istniała jakakolwiek inna droga czy możliwość zbawienia zgubionego, grzesznego człowieka, to śmierć Jednorodzonego Syna Bożego byłaby nielogiczna i zbędna. Dlaczego Bóg miałby się zgodzić na męczeńską śmierć umiłowanego Syna, gdyby był jakiś inny sposób zbawienia – na przykład zbawienie przez uczynki czy umartwianie się (Ef 2,8-9)?

Krzyż świadczy także o ogromnej Bożej miłości i jest wołaniem wszechczasów, skierowanym do każdego człowieka. Opamiętanie, do którego wzywają jego stale wyciągnięte ramiona, jest jedynym środkiem transportu ponad przepaścią grzechu i oddzielenia do ponownej społeczności z żywym i świętym Bogiem.

CZYM JEST KRZYŻ DLA NAŚLADOWCY CHRYSTUSA?

Dla prawdziwego naśladowcy Chrystusa krzyż jest **źródłem wielu błogosławieństw**. Apostoł Paweł pisząc o usprawiedliwieniu przez wiarę (Rz 4,6-8), powiada: „Jak i Dawid nazywa błogosławionym człowieka, któremu Bóg udziela usprawiedliwienia, niezależnie od uczynków; błogosławieni, którym odpuszczone są nieprawości i których grzechy są zakryte; błogosławiony mąż, któremu Pan grzechu nie poczyta". To wszystko stało się przez Jezusa na krzyżu.

1. **Przebaczenie grzechów** i wymazanie „listu dłużnego" to jedno z fundamentalnych dzieł krzyża dla człowieka wierzącego. W Liście do Kolosan czytamy: „I was, którzy umarliście w grzechach i w nieobrzezanym ciele waszym, wespół z nim ożywił, odpuściwszy nam wszystkie grzechy; wymazał obciążający nas list dłużny, który się zwracał przeciwko nam ze swoimi wymaganiami, i usunął go, przybiwszy go do krzyża" (Kol 2,13-14). Tak więc krzyż jest dla nas dowodem, że Bóg w osobie Jezusa przebaczył nam wszystkie grzechy, oczyścił od wszelkiej nieprawości i wymazał każdy grzech obciążający nas w momencie szczerego wyznania (1 J 1,9).

2. **Pokój z Bogiem** i pokój serca zawdzięczamy krzyżowi Jezusa. Gdy stoimy po właściwej stronie krzyża – tzn. akceptujemy w pełni całe dokonane tam dzieło naszego ratunku i w pokorze serca wyrażamy dziękczynienie za nie – wtedy spływa na nas i wypełnia nas cudowny pokój, który daje Pan. Krzyż Jezusa jest źródłem naszego pokoju (Kol 1,20; Rz 5,1). Dopóki człowiek nie przyjdzie pod krzyż ze swym lękiem, niepokojem, obawami i duchową dysharmonią, nie będzie doświadczał pokoju z Bogiem: wyciszenia, ukojenia, poczucia bezpieczeństwa.

3. Dla człowieka, który otworzył swe serce przed Jezusem, krzyż jest wspaniałym **źródłem Bożej mocy i mądrości** (1 Kor 1,18.24). Przez dwa tysiące lat zwiastowanie Jezusa ukrzyżowanego – tak jak czynił to Apostoł Paweł (1 Kor 2,2) – odmieniało i odmienia życie ludzi. Czyni to nie człowiek zwiastujący Chrystusa, ale moc Boża, która się objawia i skutecznie działa zawsze, gdy krzyż jest głoszony, a człowiek pragnie oraz widzi potrzebę ciągłej pomocy Pana i ratunku w swoich słabościach.

Mowa o krzyżu jest tak ważna, że Jezus Chrystus ustanowił pamiątkę swojej śmierci, aby krzyż i jego dzieło były zwiastowane przez Kościół, „aż [Pan] przyjdzie". Diabeł próbuje nakierować nas na wszystko inne, bylebyśmy tylko nie głosili „Jezusa i to ukrzyżowanego", gdyż wie, jaki potencjał Bożej mocy spływa wtedy na wierzących.

4. **Uzdrowienie ducha, duszy i ciała** jest kolejnym błogosławieństwem śmierci Jezusa na krzyżu. Prorok Izajasz mówi bardzo dobitnie na ten temat w 53 rozdziale. Jezus musiał umrzeć, byśmy dostąpili uzdrowienia naszego chorego ducha – czyli dostąpili zbawienia – oraz mogli przyjmować przez wiarę fizyczne uzdrowienie z wszelkich chorób dla naszego ciała. „Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie [...], a jego ranami jesteśmy uleczeni" (Iz 53,4-5). Apostoł Piotr powiada: „On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo [krzyż], abyśmy, obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli; jego sińce uleczyły was" (1 P 2,24).

5. **Boże obdarowanie i zaopatrzenie** jest wynikiem dzieła krzyża. Tam Jezus zapłacił za wszystko, co nas oddzielało od Boga, oraz za wszystko, z czego jako Jego dzieci możemy i musimy korzystać. „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?" (Rz 8,32).

Dla człowieka wierzącego krzyż jest także zwycięstwem, drogą do uświęconego życia i głębokiej społeczności z Bogiem, bezpieczną przystanią w chwilach burz.

CZYM JEST KRZYŻ W PRAKTYCZNYM ŻYCIU I CODZIENNEJ POBOŻNOŚCI?

1. Po pierwsze, krzyż – Jezusowe dzieło zbawienia – jest swego rodzaju **poprzeczką i normą** dla naszego praktycznego, codziennego postępowania i zachowań. Krzyż stanowi największe wyzwanie dla człowieka wierzącego, gdyż określa granice pobożności i moralności, w których dziecko Boże musi się poruszać. Krzyż nie tylko błogosławi nas, ale także stawia wysokie wymagania wszystkim dziedzinom naszego życia. Ze względu na tak wielką cenę, jaką Bóg zapłacił za ratunek człowieka – śmierć Jezusa – postępowanie chrześcijanina nie może być dowolne.

Różne praktyczne elementy naszego życia najszybciej pokażą i nam, i innym, po której stronie krzyża stoimy i co on naprawdę dla nas znaczy. Ze względu na krzyż nie jest obojętne to, jak żyjesz, co robisz, gdzie chodzisz, jak się ubierasz, jakiej muzyki słuchasz, czym karmisz swoje oczy, z kim przestajesz i flirtujesz, jak odnosisz się do dzieci, męża, żony oraz swoich przełożonych i bliźnich. Jeżeli nie dostosujemy się do „norm krzyża", to może się okazać, że nasza pobożność jest bezużyteczna (Jk 1,26).

2. Po drugie, zwycięstwo Jezusa na krzyżu jest dla nas **skarbnicą mocy** do praktycznego życia w codziennej pobożności. To moc krzyża czyni możliwym prowadzenie czystego i świętego życia w zdeprawowanym przez grzech świecie (Kol 1,22). To Duch Święty, kierując nas na krzyż, wyzwalając jego moc, pomaga nam codziennie w dokonywaniu właściwych wyborów. To krzyż i jego żywa moc daje siłę do wydawania świadectwa cichości, skromności, cierpliwości, łagodności, uprzejmości, gościnności itd. To moc krzyża Jezusa pomaga znosić różnego rodzaju trudy życia, zniewagi i prześladowania (Dz 5,40-41).

■ ■ ■

Każdy musi odpowiedzieć sobie na pytanie: *Czym jest dla mnie krzyż Jezusa i po której stronie dziś stoję?* On został dany po to, by każdy człowiek mógł doświadczyć Bożej miłości, przebaczenia i żyć w zwycięstwie.

Jednak dzisiaj krzyż Jezusa dzieli ludzi, także chrześcijan. On to w momencie, gdy Pan Jezus przyjdzie po swoją Oblubienicę, podzieli zbory, rodziny, małżeństwa na tych, którzy dzięki jego mocy przygotowali się przyjście Pańskie, oraz na tych, którzy zlekceważyli jego moc i nie żyli według „norm krzyża". Pozwólmy więc na to, by dziś – póki jest czas – krzyż oddzielał w nas cielesność od prawdziwej pobożności, letniość od gorliwości, brud od czystości, obłudę od szczerości, nieposłuszeństwo od posłuszeństwa... Dla tych, którzy tego pragną i którzy „dostępują zbawienia" – czyli kroczą drogą uświęcenia – krzyż Jezusa **JEST MOCĄ BOŻĄ!** Żyjmy po tej stronie krzyża.

„Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata" (Gal 6,14).

prezb. Władysław Wigłasz
– prezbiter okręgowy Okręgu Wschodniego, pastor zboru w Zamościu

Cud zbawienia

Ludzie cisnęli się, odpychani przez żołnierzy. Każdy chciał zobaczyć, jak Jezus schodzi z krzyża w towarzystwie grzmotów, błyskawic i innych nadzwyczajnych zjawisk atmosferycznych. To miało być wielkie widowisko, tymczasem niezwykły skazaniec wisiał na krzyżu zupełnie tak samo jak ci dwaj zwyczajni. Tak jak oni – był spocony, posiniaczony, brudny i miał problemy z oddychaniem.

– *Hej, ty, który burzysz świątynię i odbudowujesz ją w trzy dni! Zejdź z krzyża i udowodnij, że to prawda!*

– *Uzdrawiałeś w sabat, może zdążysz zejść przed świętem?*

Jedni szydzili, inni milczeli. Kobiety płakały. Wszyscy jednak czekali na cud, wierzyli, że Jezus zejdzie z krzyża i udowodni, że jest Mesjaszem. Tak naprawdę jednak czekali na widowisko, zamiast dostrzec prawdziwy wymiar i wagę tego, co widzieli. Nie dostrzegli bowiem, że oto na ich oczach wydarza się największy cud miłości – że sam Bóg w osobie Jezusa Chrystusa umierał w ofierze za życie ich i nasze.

Grzmoty i trzęsienie ziemi, wbrew oczekiwaniom zebranych gapiów, towarzyszyły śmierci Skazańca, a nie Jego ucieczce od kaźni. Cud się wydarzył, ale nikt spośród zebranych się na nim nie poznał.

Niewidzialny cud

Śmierć Jezusa przyniosła ratunek ginącemu światu, przyniosła ludziom zbawienie. Ludzie zebrani pod krzyżem nie wiedzieli, że *giną i że właśnie są ratowani. Akcja ratunkowa została wprawdzie* przeprowadzona na ziemi, ale o jej znaczeniu wiedzieli tylko ci, którzy znajdowali się w innym wymiarze. Jezus ofiarowując na krzyżu siebie, pokonał szatana, grzech i śmierć, ale tego nie mógł *dostrzec nikt, kto oczekiwał wtedy widowiska.*

Kiedy stajemy się chrześcijanami, wówczas to, czego nie widzieli ludzie zebrani pod krzyżem, dla nas staje się wyraźne, bo to my otrzymujemy zbawienie oraz wolność od śmierci, grzechu i panowania szatana. *Ale ten, kto myśli, że chrześcijanin nie grzeszy, że* jego życie jest pasmem samych sukcesów, a on sam stał się nieśmiertelny – oczekuje widowiska, a nie prawdziwego cudu. Bo chociaż już jesteśmy zbawieni, to jednak pełni zbawienia doświadczymy, *kiedy Jezus po nas wróci i weźmie nas do siebie.*

Wydaje się, że dojrzali chrześcijanie nie popadają w pułapkę oczekiwania na widowiskowy cud, ale to nieprawda. Każdy z nas, w wirówce niespodziewanych zawrotów losu, zapomina o tym, że największym cudem jest możliwość doświadczania zbawienia, przeżywania obecności Zbawiciela w naszym życiu. Kiedy jest źle, wołamy do Boga, że powinno być dobrze; kiedy przechodzimy przez doświadczenia, chcemy, żeby Bóg usunął ich przyczyny; kiedy mamy podjąć decyzję, żądamy znaku, Bożej odpowiedzi, żeby tylko nie nieść na sobie ciężaru odpowiedzialności. Tymczasem, bez względu na to, co właśnie przeżywamy i z czym się zmagamy, w naszym życiu dzieje się największy cud świata – sam Bóg użycza nam swego ramienia, wyciąga pomocną dłoń i wspiera nas we wszystkich tych doświadczeniach.

Już i jeszcze nie

Po śmierci, a potem po zmartwychwstaniu Jezusa świat się nie zmienił – cesarstwo rzymskie nie upadło, ludzie nie zaczęli mówić tym samym językiem, słońce nadal świeciło, a góry stały na swoim miejscu. Chrześcijanie są takimi samymi ludźmi jak ci, którzy nigdy nie powierzyli się Bogu, jak ci, którzy w Boga nie wierzą albo nawet wyznają inną religię. Cud, którego uczestnikami jesteśmy, jest niedostrzegalny gołym okiem, ale realizuje się TERAZ. *Dzisiaj* jestem zbawiona, *dzisiaj* o tym wiem, chociaż z całą pewnością nie wytłumaczę tego racjonalnie nikomu, kto oczekuje widowiska.

Gdyby zbawienie było wyłącznie stanem, którego doświadczać możemy jedynie w przyszłości, albo gdyby Bóg natychmiast po naszym nawróceniu zabierał nas do siebie, to albo tracilibyśmy wiarę, ponieważ nie miałaby ona wpływu na nasz kontakt z Bogiem, gdyż z naszej strony go po prostu nie było, albo chrześcijanie wyginęliby w dniu Pięćdziesiątnicy.

rys. Kordian

Jezus Chrystus nie tylko zbawił nas od grzechu, ale przede wszystkim zbawił nas dla siebie, dla naszej wspólnoty z Nim, dla naszego życia z Nim *tu i teraz*.

Bóg *już* mnie zbawił i pozostawił na tym świecie, by mnie prowadzić i uczyć Siebie, ale *jeszcze nie* jestem w stanie poznać Go w całej pełni. *Już* i *jeszcze nie* oznacza dla nas, że już teraz cieszymy się zbawieniem, ale jest to dopiero przedsmak tego, co nas czeka, kiedy doświadczymy zbawienia w pełni, kiedy już absolutnie nic nie będzie stało między nami a Zbawicielem.

Przede wszystkim TERAZ

Tak naprawdę jednak to, że teraz uczestniczymy w zbawieniu, jest dla nas ważniejsze od obietnicy jego pełni. Żyjemy szybko i intensywnie, liczy się dla nas to, co osiągalne, w pewnym sensie pozostaliśmy tymi ludźmi stojącymi pod krzyżem w oczekiwaniu, że wydarzy się spektakularny cud. Nie tylko chcemy wierzyć w to, że się wydarzył, ale też oglądać jego skutki tu i teraz, zamiast żyć nadzieją, że kiedyś dowiemy się, jakie miał znaczenie. To oczekiwanie jest naturalne, a Bóg wychodzi mu naprzeciw.

Dlatego żyjemy w przeświadczeniu o Bożej obecności i doświadczamy jej. Bóg słyszy nasze modlitwy i odpowiada na nie, leczy nasze choroby, zaspokaja potrzeby. Robi wszystko, byśmy nie czuli się odsunięci czy porzuceni, i uczestniczy w naszym życiu – w tych wszystkich dobrych i złych chwilach. Zmienia nas samych, pomagając nam panować nad skłonnościami do grzechu, wspierając nas w naszych wysiłkach, by naśladować Jezusa. Czasami, kiedy tego potrzebujemy, dokonuje cudów bardziej spektakularnych, ale wszystkie one nie mają takiego znaczenia jak ten niekomercyjny, niewidowiskowy cud przebywania ze Zbawicielem.

Żyjemy tu i teraz, dlatego tu i teraz zbawienie jest naszym udziałem, naszym codziennie wydarzającym się cudem bliskości Bożej. Pamiętajmy jednak, że to jedynie zadatek i przedsmak tego, co nas czeka. Że ten niedostrzegalny, mało widowiskowy cud przebywania w Bożej obecności stanie się kiedyś rzeczywistością w znacznie doskonalszej, a może nawet spektakularnej, formie. Ale czy wtedy będzie to miało dla nas jakiekolwiek znaczenie?

Agnieszka Gocłowska

„Co oznacza dla mnie codzienne noszenie krzyża?"

Na pewno nie są to życiowe problemy i troski, które w powszechnym, religijnym przekonaniu człowiek wierzący powinien dzielnie znosić. Krzyż, który powinniśmy zgodnie z poleceniem Chrystusa brać na siebie codziennie, to hańba i wstyd. Każdy człowiek wierzący podświadomie od tego ucieka, gdy staje przed wyborem okazania posłuszeństwa objawionej Bożej woli bądź zachowania akceptacji innych ludzi. Dla mnie jest to przysłowiowy „obciach", który pozbawia nas chwały ludzkiej i czyni „głupcami dla Chrystusa".

Krzysztof, starszy zboru, komendant straży pożarnej

Dźwiganie krzyża jest dla mnie codziennym zapieraniem się siebie, dbaniem o to, żebym była dobrym świadectwem tam, gdzie stawia mnie Bóg. Jest to czynienie dla Jezusa tego, co jest dla mnie niewygodne. Krzyżem jest to, co krzyżuje moje „ja" i kształtuje chrześcijański charakter.

Pan Jezus powiedział, że Jego jarzmo jest miłe, a brzemię lekkie. Kiedy człowiek jest coraz bliżej Boga, ma coraz mniej pokus, bo jest wpatrzony w Jezusa, a w Jego cieniu wszystko znika.

Krzyżem są trudne doświadczenia, w których uczymy się ufać Bogu. To także trudni ludzie, którzy stają się narzędziami do kształtowania naszego charakteru, umacniania cierpliwości i miłości.

Basia, muzyk

Odpowiem może nieco przewrotnie. W dniu, w którym Jezus przejął kontrolę nad moim życiem, moim umysłem i duszą, czułem, że mój krzyż – a właściwie to, co rozumiałem pod tym pojęciem, czyli cały bagaż grzechów, błędnych wyborów, złych decyzji, a zatem wszystko to, co mnie oskarżało – został ze mnie zdjęty. I przez chwilę myślałem, że to moje pożegnanie ze starym życiem to jednocześnie pożegnanie z krzyżem. Ale dziś wiem, że tak naprawdę myliłem pojęcia. Mój krzyż, ale ten prawdziwy, dopiero na mnie czeka. Codziennie jestem bliżej wzięcia go na siebie, bo dopiero teraz zaczynam rozumieć prawdziwą jego istotę. Prawdziwy krzyż to nie hańba, cierpienie i potępienie – tak było, zanim wziął go na siebie Jezus. Prawdziwy krzyż to odpowiedź na tę miłość, którą obdarował i obdarowuje nas każdego dnia nasz Pan. Co to oznacza w praktyce? Nie wiem na pewno, uczę się tego każdego dnia, ale przyjdzie taki dzień, że ta pewność będzie też moim udziałem i wtedy o tym opowiem. Niedługo.

Jacek, dziennikarz

Niesienie krzyża jest ściśle związane z zaparciem się samego siebie. Zauważam tu jednak pewną różnicę: zaparcie się siebie samego odnosi się bardziej do posłuszeństwa i wytrwałości, niesienie krzyża natomiast wiąże się głównie z działalnością w Pańskiej służbie, która, jak stwierdzam, przeciwna jest naszym naturalnym skłonnościom. Wierne zaparcie się samego siebie oznacza odwagę i gorliwość, zaś niesienie krzyża – zwycięstwo.

Emil, emeryt

Dla mnie krzyż to Chrystus, Chrystus to miłość, a z miłości gotowi jesteśmy do wielu poświęceń, niedogodności i cierpień. Każdy miłujący Pana chrześcijanin musi codziennie nosić krzyż. I ja też go noszę, lecz nie myślę o tym, jak długo i jakim jest ciężarem. Wiem, że jest jeszcze za mały i za lekki. Czytając 11. rozdział II Listu do Koryntian, upewniam się w moim myśleniu i proszę Pana, abym mógł tyle zrobić i tyle dla Niego wycierpieć, ile zrobił i wycierpiał apostoł Paweł.

Zbyszek, lider młodzieży

▶▶▶

Mądre pytanie. Zadaję je sobie często i myślę, że odpowiedź na nie kształtuje się, dojrzewa i zmienia wraz z życiowym doświadczeniem i czasem poświęconym na refleksję o Bożej bliskości. Obecny etap mojego poznawania rzeczywistości duchowej pozwala mi interpretować noszenie krzyża jako umieranie dla siebie i dla doczesnego życia. Wierzę, że kiedy Jezus niósł swój krzyż na Golgotę, zmagał się z chęcią życia, i to życia spokojnego, w którym można uniknąć tak dramatycznych decyzji, jakie przyszło Mu wtedy podjąć. Każdy człowiek w naturalny sposób dąży do wygodnego i w miarę dostatniego życia - bez większych cierpień i konieczności rezygnowania z marzeń czy ambicji. Jezus nie chciał umierać, marzył, by Ojciec odsunął od Niego „ten kielich". W ostateczności mógł przecież sprzeciwić się takiemu losowi, zdecydować o tym, by porzucić krzyż i uniknąć męczeńskiej śmierci. Nie zrobił tego jednak. Dał ukrzyżować nie tylko swoje ciało, ale i duszę (czyli wolę i uczucia), pełną pragnienia, by żyć. Nie wybrał łatwiejszej drogi - wybrał drogę rezygnacji z własnych potrzeb. Poniósł tę ofiarę w imię miłości do Ojca i ludzi.

Myślę, że codzienne noszenie krzyża to umiejętność rezygnacji z atrakcyjnych, ale przeciwnych woli Bożej dróg życiowych. Umiejętność bezkompromisowego rozstrzygania o tym, co słuszne, a co nie, a także o tym, co ważniejsze i mniej ważne w oczach Boga. I jeszcze jedno - takie zmaganie się z sobą samym ma znaczenie tylko wtedy, gdy - tak jak Jezus - pełnimy swoją misję dobrowolnie, z miłości; gdy nosimy swój krzyż ze świadomością, iż mamy przywilej podążać śladami Mistrza. Sądzę, że wiara w taką kolej rzeczy pomaga przetrwać w najdotkliwszych kryzysach, ostać się w złej godzinie, a wreszcie osiągnąć cel.

Elena, liderka młodzieży, nauczycielka

Codzienne noszenie krzyża oznacza dla mnie umartwianie we mnie tego, co ziemskie.

Chrystus rozprawił się z grzechem na krzyżu, ja rozprawiam się z grzeszną naturą dzień po dniu. Moja śmierć dla grzechu jest jednorazowym wydarzeniem w Chrystusie, ale jednocześnie jest też procesem - będąc już świętym, ustawicznie się uświęcam przez codzienne umieranie dla grzechu.

Codzienne noszenie krzyża oznacza dla mnie umieranie dla własnego sposobu na życie.

„Nie moja wola, ale Twoja niech się stanie". Krzyż to rezygnacja z prawa do decydowania o swoim życiu. Krzyż to posłuszeństwo Bożej woli. Nieść krzyż oznacza wykonywać nie swój, ale Boży plan dzień po dniu.

Codzienne noszenie krzyża oznacza dla mnie zgodę na cierpienie, jakie niesie ze sobą naśladowanie Chrystusa i służenie Mu.

Naśladowanie Chrystusa wiąże się z cierpieniem. Krzyż to cierpienie. Jeśli Jezusa prześladowali, i mnie prześladować będą. Jeśli On się trudził i męczył, był niezrozumiany i odrzucany, jeśli Nim się gorszyli i nie mogli znieść Jego nauki, jeśli Go zdradzali i opuszczali, to moje życie i służba dla Niego będą zawierać podobne okoliczności. Jeśli z Nim cierpimy, z Nim też będziemy uwielbieni.

Mariusz, odpowiedzialny za misje

Dla mnie oznacza to posłuszeństwo Bogu - wybieranie Jego zamiast siebie i swojej wygody; posłuszeństwo Bogu zamiast zabiegania za wszelką cenę o uznanie u ludzi.
Posłuszeństwo Jemu, nawet jeśli nie jest to dla mnie wygodne, nie pasuje mi albo niesie ze sobą ból i odrzucenie przez innych.

Krzysztof, świadczy usługi informatyczne

Zebrał Krzysztof Matuszewski

VII Kongres Kościoła Zielonoświątkowego

26.06. - 03.07.2004 r., Dziwnówek, woj. zachodniopomorskie

Hasło: „Staczaj dobry bój wiary..." (I Tym. 6, 12)

W tym roku zaplanuj „Wczasy z Jezusem" nad morzem!

Spędź dobry czas w gronie wierzących przyjaciół! W ośrodku "Róża Wiatrów" w Dziwnówku zapewnimy Ci radosne uwielbianie, budujące wykłady, spotkania z ciekawymi ludźmi oraz wypoczynek od całorocznego trudu na słonecznej plaży.
Ośrodek położony jest wśród lasów, w odległości 50 m od morza, z zejściem na czysty piasek.
W tym roku zakwaterowanie wyłącznie w pokojach hotelowych o różnym standardzie.
Opłaty noclegowe w zależności od standardu pokoju:
1. osoba dorosła - 12,- 18,- lub 30,- zł
2. dzieci od 4 do 12 lat - 6,- 9,- 15,- zł
3. wspólne spanie na jednym łóżku - 8,- lub 13,- zł od osoby
Dzieci do 4 lat biorą udział w Kongresie bezpłatnie.
Parking - 5,- zł za dobę

Warunkiem zarezerwowania noclegu i pobytu w ośrodku jest przysłanie wypełnionego zgłoszenia i równoczesne wpłacenie ofiary rejestracyjnej. Ofiarę rejestracyjną należy wpłacić na konto: Kościół Zielonoświątkowy Zbór „EMAUS" w Rzeszowie, Bank PKO S.A. w Rzeszowie nr 51 1240 1792 1111 0000 1973 9791 z dopiskiem „KONGRES". Rejestracja również na www.kongres.kz.pl
Zgłoszenia wysyłać i wszelkie zapytania kierować na adres: Marek Skrzypczak ul. Dąbrowskiego 1A, 35-036 Rzeszów, tel. 017-852 9641, email: kongres@kz.pl

UWAGA! W pokojach nie ma możliwości gotowania posiłków. Wszyscy uczestnicy Kongresu są zobowiązani do wykupienia obiadów! Jednak ze względów praktycznych zachęcamy do wykupienia pełnego wyżywienia. Opłatę za noclegi i wyżywienie każdy wpłaca bezpośrednio w ośrodku podczas rejestracji.
OFIARA REJESTRACYJNA I TERMIN ZGŁOSZEŃ: W terminie do 15 kwietnia: 80 zł dorośli; 40 zł młodzież ucząca się w wieku 13 do 23 lat; 30 zł dzieci w wieku od 5-12 lat; dzieci do 4 lat bezpłatnie. W terminie do 20 maja: 100 zł dorośli, 50 zł młodzież ucząca się w wieku 13 do 23 lat, 40 zł dzieci w wieku od 5-12 lat; dzieci do 4 lat bezpłatnie. Po 20 maja zgłoszenia będą przyjmowane jedynie w przypadku wolnych miejsc.

Naśladowanie

Podążać za kimś, biec za kimś, przyczepić się, przykleić się do kogoś, robić coś tak samo jak ktoś inny, stać się czyimś cieniem, dążyć do, **naśladować...**

Jeśli ktoś z was chce mnie **naśladować** – powiedział im – musi porzucić swoje egoistyczne ambicje, wziąć na ramiona swój krzyż i mnie **naśladować**. Jeśli chcesz kurczowo **trzymać** swoje życie dla siebie, stracisz je. Jeśli zrezygnujesz ze swojego życia dla mnie i Ewangelii, **znajdziesz** prawdziwe życie (Mk 8,35-36).

Jeśli odmówisz zabrania swojego krzyża i **pójścia za mną**, nie jesteś wart tego, by nazywać się moim. Jeśli kurczowo uchwycisz się swojego życia, **stracisz** je, ale jeśli **oddasz** je dla mnie, **znajdziesz** je (Mt 10,38-39).

Pracowałam kiedyś w ośrodku dla dorosłych upośledzonych ludzi. Pierwszego dnia oparłam się o ścianę, szukając w niej wsparcia i próbując sobie wyobrazić, jak miałabym komunikować się z ludźmi, z którymi właściwie nie można porozmawiać, których ciała wymagają pomocy, których inni... zwykle się boją. Ja zresztą też! Jedna z osób prowadzących to centrum powiedziała:

– Przez pierwszych kilka dni możesz po prostu być cieniem tych, z którymi będziesz pracować.

Odetchnęłam z ulgą. W końcu cień robi to, co ktoś inny. Ma wzór do naśladowania. Z wzrastającym podziwem patrzyłam, jak wprawne ręce pomagały tam, gdzie ręce chorego nie dałyby sobie rady. Z zapartym tchem śledziłam ruchy pełne szacunku dla tych, którzy nie mogli sobie poradzić, a często nie wiedzieli, że nie mogą sobie poradzić. Ktoś był dla nich rękami, ktoś przygotował im posiłek, ktoś pobiegł do sklepu i apteki, pomógł wyjść z wanny, wypełnił dokument, zabrał na wystawę, przygotował przyjęcie, wypełniał rzeczywistość dookoła słowami pełnymi zachęty, wsparcia, miłości dla ludzi, których bardzo łatwo było wystraszyć, oszukać, wykorzystać. Oni nawet nie wyrażali wdzięczności, bo nie myśleli, że tak wypada. To mały ośrodek, nikt nie podziwia tych wszystkich gestów, nie zna godzin i lat, które upływają na wiernej, niezauważalnej trosce, cichej pomocy. Ktoś stracił, porzucił swoje życie, swoje ambicje, by usługiwać innym. To był dla mnie przywilej, by móc być pośród naśladowców Jezusa.

Słowa, które mój Pan wypowiedział o naśladowaniu Go i o krzyżu, zawsze wytrącają mnie z błogiego samozadowolenia i szukania wygody w życiu. Nie przypominam sobie żadnego kazania na temat wzięcia swojego krzyża. Pamiętam rozmyte komentarze, które urągały powadze i dramatyzmowi tych słów. Nie pamiętam książek współczesnych autorów chrześcijańskiego świata zachodniego, które odpowiadałyby znaczeniu tych słów. Trzeba sięgnąć dalej, głębiej, do czasów, kiedy wygoda, sukces, powodzenie, zwycięstwo nie były największymi wartościami także świata chrześcijańskiego.

Tak naprawdę nie rozumiem tych słów. Muszę przyznać, że nieczęsto pytam mojego Pana, co to znaczy, że mam wziąć swój krzyż i naśladować Go. Wiem, że na pewno nie jestem w stanie umrzeć na krzyżu dla swojego zbawienia. On już to dla mnie zrobił. Wiem także, że w krzyżu nie ma nic łatwego, nic przyjemnego, nic godnego podziwu. Krzyż wydarzył się przed zmartwychwstaniem, przed chwałą dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, przed świadomością tego, co wydarzyło się później. Gdy mój Pan niósł krzyż, był on symbolem najgorszej hańby, niepowodzenia, pogardy. Wcale nie heroizmu. Nikt nie uważał Go wtedy za bohatera, który robi coś dla kogoś innego. Młody mężczyzna niósł narzędzie swojej kaźni za swą domniemaną zbrodnię.

Podejrzewam, że w dniu, w którym niósł krzyż, Jezus był być może dla swoich współczesnych kimś, komu udało się zrobić trochę zamieszania w mieście, lub może kimś, kto miał swoją wielką chwilę, ale jakże teraz musiał za to płacić! Jeśli miał jakichś przyjaciół, to tego dnia prawie wszyscy się ulotnili. Jeśli miał jakiś tłum, który Mu wiwatował i Go podziwiał, to dziś ten tłum nie przebierał w słowach krytyki i pogardy. A to był dopiero początek, zapowiedź fizycznego bólu, który miał być tak wielki, że doprowadził do śmierci. Dawca i Twórca życia zapewne je miłował; umieranie z całą pewnością nie było dla Niego masochistyczną przyjemnością, na którą czekał całe życie. Jego ból nie był symboliczny, namalowany czy udawany. My, Polacy, żyjemy dziś w tak luksusowym miejscu, że prawie nigdy nie jesteśmy wystawieni nawet na oglądanie takiego bólu, a cóż dopiero na doświadczanie tak niesprawiedliwego, niemoralnego, krzywdzącego postępowania.

16 grudnia, na tydzień przed minionym Bożym Narodzeniem, Zeeshan Gill[1], 15-letni chrześcijanin z prowincji Sind w Pakistanie, został porwany ze szkoły i zabrany do madrasy (muzułmańskiej szkoły religijnej). Był bity przez wiele godzin, w końcu zmuszony do wypowiedzenia muzułmańskiego wyznania wiary. Tym samym w oczach oprawców stał się muzułmaninem. Pod groźbą bicia zaczęto go szkolić w używaniu broni i granatów. Poinformowano go, że zostanie wkrótce wysłany do Kaszmiru, by stać się terrorystą-samobójcą, który złoży życie w ofierze dla szerzenia swojej nowej wiary... Wiadomo, że udało mu się uciec i że teraz ukrywa się wraz z rodziną. Zdaje się, że Zeeshan, jego mama i młodszy brat mogliby coś powiedzieć na temat cierpienia i niesprawiedliwości...

Mówiąc o naśladowaniu, mój Pan mówił o zostawieniu czegoś, o porzuceniu swojego życia, o rezygnowaniu. Nie da się chyba nosić krzyża, a oprócz krzyża jeszcze własnych ambicji, własnych planów, własnych sukcesów, własnego domu, komputera, muzyki. Tak bardzo w dzisiejszych czasach identyfikujemy się z tym, co mamy, co osiągnęliśmy, co sobie wypracowaliśmy, co sobie wymodliliśmy. Naśladowanie mojego Pana będzie dla mnie zapewne czymś trochę innym niż dla kogoś innego. On wiedział, gdzie i kiedy mnie umieścić. Dziękuję Mu za to, że wokół mnie daje innych, którzy Go naśladują, którzy rezygnują, zostawiają, tracą, by zyskać Jego życie. Nawet jeśli nie zawsze rozumiem te słowa, mogę stać się cieniem tych, w których Go widzę.

Anna Kotarska
rys. Magdalena Sawicka

[1] Historia Zeeshana jest opisana w publikacji Barnabas Fund, organizacji, która pracuje pośród prześladowanych chrześcijan.

O TYM, JAK MAŁO JEST TYCH, CO MIŁUJĄ KRZYŻ JEZUSOWY

I. Wielu ma dzisiaj Jezus tych, co kochają Jego Królestwo niebieskie, ale mało takich, którzy dźwigaliby Jego krzyż. Wielu ma spragnionych Jego pocieszenia, lecz mało pragnących dzielić z Nim ból. Wielu znajdzie przyjaciół do stołu, ale mało do postu.

Wszyscy chcą się z Nim cieszyć, mało pragnie dla Niego i z Nim cierpieć. Wielu idzie za Jezusem do momentu łamania chleba, lecz niewielu aż do wychylenia kielicha męki. Wielu podziwia Jego cuda, mało postępuje za hańbą krzyża.

Wielu kocha Jezusa, dopóki nie zjawią się trudności. Wielu Go chwali i błogosławi, dopóki otrzymuje od Niego jakieś łaski. Gdy zaś Jezus się ukryje i choć na chwilę ich opuści, skarżą się albo całkiem upadają na duchu.

II. Kto kocha Jezusa dla Jezusa, a nie dla własnego zadowolenia, błogosławi Go i w męce, i w bólu serca tak samo, jak w uniesieniu radości. A nawet gdyby Jezus nigdy nie zechciał zesłać mu pociechy, i tak by Go zawsze chwalił i dziękował.

III. O, jak wiele może czysta miłość Jezusa bez domieszki żadnego własnego dobra czy miłości!

Czyż ci, co tylko samej pociechy szukają, nie powinni się nazywać płatnymi wyrobnikami? Czyż nie kochają bardziej siebie niż Chrystusa ci, co mają na oku tylko własną wygodę i korzyść? Gdzież jest ten, kto pragnie służyć Bogu za darmo?

IV. Rzadko spotyka się kogoś tak uduchowionego, aby był ogołocony ze wszystkiego. Któż znajdzie prawdziwie ubogiego duchem i wolnego od wszelkich przywiązań? Daleko on i bezgraniczna jego cena. Chociażby człowiek oddał całą swoją istotę – nic to jest. A choćby czynił wielką pokutę, i to mało.

I choćby zdobył wielką wiedzę, jeszcze mu daleko. I choćby odznaczał się wielką cnotą i głęboką pobożnością, jeszcze wiele mu brak, a właściwie brak mu jednej rzeczy, najpotrzebniejszej. Jakiej? Aby, porzuciwszy wszystko, siebie także porzucił, z siebie samego się wyzuł całkowicie i nic nie zatrzymał dla siebie z miłości własnej. I niechby wiedział, że kiedy uczynił już wszystko, co powinien był uczynić, nie uczynił nic zgoła.

V. Nie ceń sobie za bardzo tego nawet, co bardzo może być cenione, ale mów, żeś sługą nieużytecznym w prawdzie, jak mówi sama prawda: Gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy my nieużyteczni.

Wówczas będziesz naprawdę ubogi w duchu i nagi i będziesz mógł rzec z Psalmistą: Bom jest samotny i ubogi. A jednak któż jest bogatszy, kto możniejszy i bardziej wolny niż ten, kto siebie samego i wszystko swoje umiał porzucić i najgłębiej się poniżyć?

Tomasz a Kempis,
O naśladowaniu Chrystusa. Cz. II. *Zachęty do życia wewnętrznego*, r. XI. Przeł. Anna Kamieńska. Warszawa 1994, s. 84-86.

■ Relief przedstawiający apostoła Piotra. Azja Mniejsza, V wiek

O naśladowaniu Chrystusa, XIV-wieczny zbiór 4 traktatów, jest dziełem anonimowym. Przypisuje się je tradycyjnie Tomaszowi a Kempis (1380-1471), a w nowszych badaniach Gerardowi Grootemu (1340-1384) – krzewicielowi duchowego odrodzenia w Holandii, *devotio moderna* (łac. nowa pobożność). Powstał zapewne w kręgu tzw. braci, oraz sióstr, wspólnego życia – ruchu odnowy dążącym do pogłębienia życia duchowego, pielęgnującym modlitwę i umiar w ascezie. Dzieło to cieszy się od wieków wielką popularnością, przełożone zostało na blisko sto języków. Na język polski tłumaczone wielokrotnie, po raz pierwszy już w 1545 r. **(mk)**

Owoce

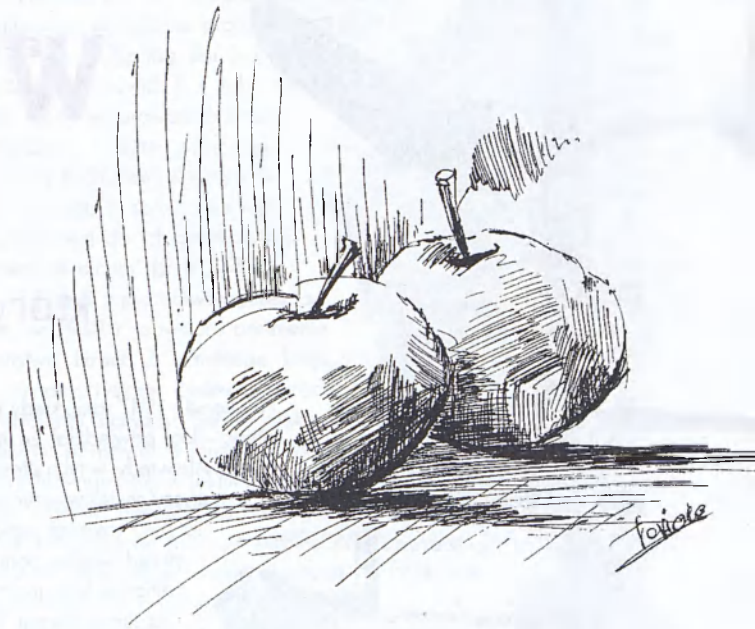

Dzięki Jego zdumiewającej łasce wiem na pewno, że zamieszkam z Nim na zawsze nie dlatego, że moje dobre uczynki na wadze Sądu Ostatecznego przeważą moje grzechy. On nie musi odwoływać się do ziemskich metod w podejmowaniu decyzji co do naszego współudziału w Jego dziedzictwie.

Ale sama często, na własną rękę, w najprywatniejszym czasie, z trudem wygospodarowanym spośród kilkunastu godzin poświęconych rzeczom pierwszorzędnym i tym mniej ważnym, na swojej własnej wadze układam owoce swojego życia. Prawie zawsze są lżejsze od tego, co kładę na drugiej szalce.

Ważę postawy. Niektóre z nich z trudem i niedowierzaniem rozpoznaję jako obce ciała w chrześcijańskim umyśle: pożądliwość oczu – tu wystarczy jedno przeciągłe spojrzenie na wystawy sklepowe; pycha życia usidla mnie często, gdy patrzę w lustro przed wyjściem do pracy.

Dokładam coraz to innego rodzaju myśli, oględnie mówiąc, niechwalebne.

Ważę owoce moich ust – im więcej ich jest, tym niebezpieczniej w górę podnosi się szalka.

Dążenia. Stanowczo zbyt mało tych krótkoterminowych, które szybciej stają się namacalne. Nie ma się co śpieszyć, przecież serce mędrca zna właściwy czas. Sęk w tym, że aby znać właściwy czas, trzeba mieć serce mędrca. Wolę przyjąć, że moje jest tak naprawdę podstępne i zepsute ponad wszelkie poznanie.

Ważę dalej. Czy ta wiara ma już rozmiary ziarnka gorczycy, czy na razie tylko ziarnka piasku? I czy jest to prawdziwe ziarnko gorczycy, czy tylko niezdolna do wykiełkowania łupinka?

Sięgam wreszcie po tę moją mizerną miłość. Pakunek leciutki, niestety, ale to i tak najmniejszy problem. Trzeba jeszcze ocenić poszczególne egzemplarze – owoce klasy A, F, S i E[1]. Klasa E prezentuje się stosunkowo najlepiej, głównie dlatego, że wyrosła w sprzyjających warunkach kultury Zachodu. Owoce pozostałych klas wyglądają nieźle, ale nie mogę ręczyć za ich smak i trwałość.

No cóż, nieciekawie wypada to moje ważenie. Na jednej szalce – owoce, na drugiej – kryteria. Jasne, ogólnie dostępne, dobre, miłe i doskonałe. Stanowczo za mało pracy, za mało wysiłku wkładam w to, aby im sprostać. Wciąż nie wiem, co to jest zapieranie się siebie, i konsekwentnie wybieram pobłażanie sobie. Ale wolę nie mieć nic na swoją obronę i czekać na Jego usprawiedliwienie. I zrobię wszystko, aby następnym razem wypaść o wiele lepiej.

Ważę, mierzę, analizuję, porównuję z kryteriami. Czasami łapię się na tym, że przy całej tej operacji korzystam z filtru oskarżeń i potępienia, który jakoś przypadkiem znajduję pod ręką, szczególnie kiedy koncentruję się tak mocno na tym, że mój Pan żyje we mnie, że aż zapominam, że mieszka też w światłości niedostępnej.

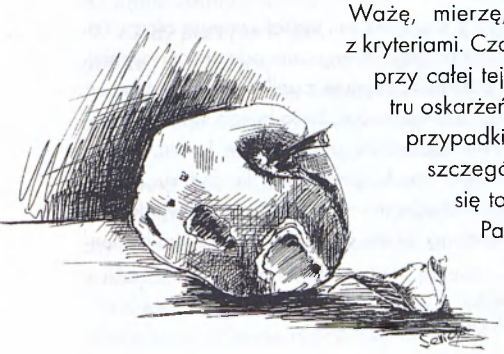

Na zakończenie każdej takiej sesji wszystko, co zważyłam, zrzucam na Pana. Staje się w moich oczach większy, a ja kurczę się do bardziej chwalebnych rozmiarów i opadam trochę niżej. Pęka kolejny balonik pychy, którą tak naprawdę podszyte jest moje chrześcijaństwo. Ale i tak muszę się strzec, bo bywa, że to, co pęknie w jednym miejscu, w innym może urosnąć w dwójnasób.

Za każdym razem powraca pytanie: jak mogę zmienić cokolwiek w tym mikroskopijnym wycinku świata, w którym Bóg mnie umieścił. Nie warto pytać „jak?", bo skierowane do Boga „jak?" sugeruje wątpliwość tak samo co „czy?".

Nieważne, jak. Ważne, że mimo nieskończonego mnóstwa ograniczeń, jestem solą ziemi i światłością świata. Wiem, że mimo marnej jakości owoców, zmieniam świat. Jestem solą i światłem, jako wyposażona we wszystko, czego tylko mogłabym potrzebować do życia i pobożności. Gwarantuje to Jego Słowo. To ono określa moją tożsamość.

Nie wiem, na ile tak naprawdę znam Jezusa. Ale znam Go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że jeśli okaże się, że droga mojego życia była o kilka milimetrów za szeroka, nie odrzuci mnie precz. I będzie to z Jego strony potwierdzenie wyższości miłosierdzia nad sądem, a nie kompromis.

Agnieszka Bloch
– razem z mężem i dziećmi, Kubą i Natalią, uczęszcza do zboru w Opolu
rys. Magdalena Sawicka

[1] A – agape, F – filia (miłość bratnia), S – storge (miłość rodzicielska), E – eros

KRÓLESTWO NARODU WYBRANEGO

„Nie odrzucił Bóg swego ludu, który uprzednio sobie upatrzył" (Rz 11,2).

„Pod koniec 1941 roku, kiedy w Borysławiu szaleli Niemcy, paląc bożnice, rabując żydowskie mienie, mordując – ktoś powiedział, że teraz przyjdzie Mesjasz. Przecież Żydzi cały czas czekają na przyjście Mesjasza. Ale wtedy, w tych strasznych dniach, wszyscy, a żyło wtedy w Borysławiu czternaście tysięcy Żydów, wszyscy chcieli wierzyć w to cudowne ocalenie. Była to jedyna nadzieja skazanego na śmierć narodu. To była również moja nadzieja, sześcioletniego, sparaliżowanego strachem dziecka. Całą noc przed świętem Jom Kippur staliśmy w oknie naszego domu na Dolnej Wolance – mama, tata, dziadek Icyk, moja siostra i mój brat – patrzyliśmy w niebo i oczekiwaliśmy nadejścia Mesjasza od strony Karpat. Wierzyliśmy głęboko, że przyjdzie tej nocy, wkradnie się do miasta pomiędzy grzbietami gór, pomiędzy szybami naftowymi i ocali nas. Czekaliśmy na przyjście stwórcy świata i na świt naszego zbawienia. I nastał świt, ale Mesjasz się spóźniał. To było święto Jom Kippur, więc wszyscy Żydzi udali się do synagog, by, jak nakazuje religia, odprawić sześć razy pokutną modlitwę. I słowa tej modlitwy – »wierzę wiarą zupełną w przyjście Mesjasza, a pomimo że długo zwleka, oczekuję go każdego dnia« – nabrały wtedy innego znaczenia. Godziny mijały, wszyscy czekali na Mesjasza, na zbawienie i przebaczenie win okupionych cierpieniem borysławskich Żydów. Aż nadszedł wieczór, zamknięto bramy synagog, zaszło słońce, nad wierzchołkami dębów pojawiły się pierwsze gwiazdy, zamykały się bramy niebios, a Mesjasz nie przyszedł.

O świcie następnego dnia uliczki Borysławia znowu zapełniły się mordercami"[1].

Kiedy Żydzi w swej tułaczce przemierzali państwa Europy, przeważnie spotykali się z prześladowaniami, które czasami przybierały formę pogromów. Miało to miejsce w Hiszpanii w 613 i 1492 r., w 1096 i 1146 r. w Niemczech, w 1189 i 1290 r. w Anglii, w 1298 r. w Austrii, w 1306 i 1320 r. we Francji, w 1497 r. w Portugalii, w 1794 i 1881 r. w Rosji, w 1593 i 1846 w państwie kościelnym[2].

Jak głosi tradycja, pośród znaczonej pogromami tułaczki usłyszeli o kraju o wdzięcznie brzmiącej nazwie Polanja. Po hebrajsku znaczy to: „Tu mieszka Bóg". Gdy wymawiali nazwę Polski – po hebrajsku Polin – oznaczała ona: „Spocznij tu". Wielu właśnie Polskę wybrało na miejsce swego osiedlenia. Sprzyjało temu obowiązujące tu prawo, na owe czasy dość tolerancyjne. W 1264 r. książę Bolesław Pobożny wydał przywilej dla Żydów, rozszerzony na całą Polskę przez Kazimierza Wielkiego w 1334 r. Jednak nie zawsze było tak dobrze. Wydawano też antyżydowskie ustawy, w 1407 r. wybuchł pogrom w Krakowie.

Osiedlający się w Polsce przybysze przynieśli religię bliską chrześcijaństwu, choćby przez wzgląd na Stary Testament i apostołów, którzy byli Żydami.

Zmarły niedawno Rafael Scharf, mieszkający w Anglii Żyd z Krakowa, tak opisał swojego ojca: „Zachował oczywiście pełne przywiązanie do judaizmu, nie znał niczego innego, nie odczuwał najmniejszej potrzeby czego innego. Widzę go, jak w sobotę po południu zdejmuje z półki foliał Talmudu i ze sposobu, z jakim się z nim obchodzi, z szacunkiem a pieszczotliwie, widać, że to księga święta. Zgięty nad foliałem powoli przewraca kartki, jakby kuszony tym nadmiarem bogactw i w końcu, z westchnieniem ukontentowania, skupia się nad jakimś znanym mu fragmentem. Nie był »uczonym w piśmie«, miał za sobą tych parę przepisowych lat nauki w chederze i nie posiadał odpowiedniego przygotowania, by samodzielnie przebijać się przez te bite złomy tekstu, obrośnięte gąszczem komen-

◀◀ Zdjęcie przedstawia fragment pomnika ku czci zgładzonych Żydów, wzniesionego w Kazimierzu Dolnym według projektu Tadeusza Augustyniaka (1978)

tarzy i przysypane maczkiem głos. Lecz to nie miało znaczenia – nie szukał tam rozwiązań problemów ani prawnych orzeczeń, ale chciał obmyć się z trywialności kłopotów codziennego życia w strumieniu odwieczności. Wierzył po prostu, że ta księga zawierała prawdę, i że dobrze było jej dotknąć"[3].

• • •

Królestwo Niebios w Starym Testamencie ograniczone było do Izraela. Nowotestamentowe poselstwo po Pięćdziesiątnicy także dotyczyło Żydów. Dopiero wydarzenia w Joppie, gdzie apostoł Piotr otrzymał wizję i wyraźne polecenie, aby pójść do pogan, sprawiły, że w domu Korneliusza w Cezarei powstał również Kościół z pogan. Pan Jezus powiedział, że „zbawienie pochodzi od Żydów" (J 4,22). Z powodu odrzucenia Jezusa jako mesjasza Żydzi przestali być uprzywilejowanym narodem, ale nie przestali być narodem wybranym. Bóg uczynił coś niezwykłego – przemienił upadek Izraela w błogosławieństwo dla świata.

Czy Bóg odwrócił się od narodu wybranego? Apostoł Paweł napisał: „Nie odrzucił Bóg swego ludu, który uprzednio sobie upatrzył" (Rz 11,2), i skierował do Kościoła z pogan ostrzeżenie: „Zważ tedy na dobrotliwość i surowość Bożą – surowość dla tych, którzy upadli, a dobrotliwość Bożą względem ciebie, o ile wytrwasz w dobroci, bo inaczej i ty będziesz odcięty" (Rz 11,22). Na koniec zaś dodał: „A żebyście nie mieli zbyt wysokiego o sobie mniemania, chcę wam, bracia, odsłonić tę tajemnicę: zatwardziałość przyszła na część Izraela aż do czasu, gdy poganie w pełni wejdą, i w ten sposób będzie zbawiony cały Izrael" (Rz 11,25-26). Również z tego powodu, a nie tylko kierując się powszechnym przykazaniem miłości bliźniego, jako chrześcijanie powinniśmy odnosić się z szacunkiem do ludu wybranego.

• • •

Przed II wojną światową w naszym kraju żyła największa w Europie diaspora, licząca ponad 3 miliony Żydów. Relacje między nimi a otoczeniem nie były, oględnie mówiąc, najlepsze. Wiele problemów wynikało z niezrozumienia tego, kim są obcy przybysze. Inny język, kultura, wierzenia sprawiały, że do Żydów odnoszono się z pogardą.

Rafael Scharf napisał, jak to wyglądało z drugiej strony: „Czy któremuś z Polaków przyszło na myśl, że w sąsiednim mieście, ba, na tej samej ulicy, działo się coś, co zasługiwało na uwagę? Że istniała tu specyficzna cywilizacja? Trzeba przyznać, że – z małymi wyjątkami – taka myśl się w umyśle Polaka nie rodziła. Ludność żydowska była nagminnie uważana za »czarny ląd«, prymitywny i zacofany, wywołujący uczucie niechęci i odrazy. Polak automatycznie uważał się za istotę stojącą nieporównanie wyżej – każdy Polak wyżej od każdego Żyda – od rabina, od pisarza, od kupca, od szewca. Żydzi reagowali na to wzruszeniem ramion: czego się można »po nich« spodziewać? Jakoś nie pasowaliśmy do siebie. Ale jak tu oczekiwać, że mniejszość liczna, widoczna, konkurencyjna, świadoma swej odrębności i swych własnych narodowych aspiracji, ma równocześnie »pasować« do otoczenia – na to pytanie jeszcze nikt nie odpowiedział, na to wręcz nie ma odpowiedzi, o czym wszyscy aż nadto dobrze wiemy"[4].

Kiedy pochylamy głowy nad stronicami Biblii i snujemy refleksje nad opisaną tam historią Izraela, warto pamiętać, że jej część wypełniła się w dalekim kraju na północy, który zwie się Polska. Przez prawie siedemset lat historie narodu polskiego i żydowskiego były ze sobą w jakiś sposób splecione. Można nawet doszukiwać się rozmaitych paraleli, jak np. utrata niezawisłości państwowej przez Polaków na prawie 200, a przez Żydów na 2000 lat. W dawnej Rzeczypospolitej rabini żydowscy znaleźli sprzyjające warunki do rozwoju myśli religijnej. Tutaj mogli zakładać najlepsze religijne szkoły, jesziwy, w których studiowano Torę. Na Kresach Wschodnich narodził się w XVIII wieku chasydyzm, a z nim nastąpiło odrodzenie żydowskiej religijności. Na ziemiach polskich znajdują się groby cadyków, do których pielgrzymują dziś chasydzi z całego świata. Ale również na tej samej ziemi, w Oświęcimiu-Brzezince, znajduje się największy cmentarz żydowski. Od 1942 do 1945 r. Niemcy wymordowali tu około 1,5 miliona Żydów. Liczba ofiar Holokaustu sięga aż 5 milionów. W Europie okres II wojny światowej to najstraszniejsza karta w historii narodu wybranego.

Wkrótce po tych okropnościach, zaczęły realizować się biblijne proroctwa sprzed 2500 lat. „Oto idą dni [...], że [...] będzie się mówić: [...] Jako żyje Pan, który wyprowadził synów izraelskich z ziemi północnej, ze wszystkich ziem, do których ich wygnał, i sprowadzę ich z powrotem do ich ziemi, którą dałem ich ojcom" (Jr 16,15).

Zgodnie z proroctwem Jeremiasza, w 1948 r. powstało ponownie państwo Izrael. Z dalekiego kraju, z północy, tysiące Żydów powróciło do dawnej ojczyzny. Gdy w reaktywowanym państwie wybrano parlament i zastanawiano się, w jakim języku prowadzić obrady, okazało się, że w Knesecie większość posłów mówi po polsku. Wielu Żydów żyjących obecnie w Izraelu powraca do Polski we wspomnieniach, a czasem z wycieczką.

Były ambasador Izraela w RP Szewach Weiss napisał: „Żyliście tutaj bez nas przeszło pięćdziesiąt lat, a myśmy żyli tam – bez was. Jednak mamy uczucia i pamięć, które należą do tej ziemi i do tego narodu. I jesteśmy może jak sąsiedzi, a nawet czasami jak rodzina, rodzeństwo, które się rozstało w dzieciństwie, a po latach pragnie się spotkać znowu.

Chciałem tu wrócić. Nie wstydzę się tego. Nie wiem, na jak długo, ale chciałem wrócić. Mieszkałem tutaj dawno, a teraz mam własny kraj, własną rodzinę, inny świat. Chciałem tu wrócić. Ale teraz jestem z Izraela, nie z Polski. Wracam, bo to mnie ciekawi. Wracam, bo jestem tu urodzony..."[5].

Na polskich ulicach można zobaczyć i usłyszeć wiele przejawów antysemityzmu. Dużo na tym polu ma dzisiaj do zrobienia Kościół. Zwłaszcza chrześcijanie, znając tajemnicę z Listu do Rzymian, powinni starać się przedstawić społeczeństwu rzetelnie prawdę o narodzie wybranym, który przez kilkaset lat żył pośród nas.

Eugeniusz Gradek
fot. Anna Misztal

---

1 S. Weiss, *Ziemia i chmury*, Sejny 2002, s. 36-37.
2 E. Schrupp, *Izrael w czasach ostatecznych*, s. 91-94.
3 R. Scharf: *Co mnie i tobie Polsko... Eseje bez uprzedzeń*, Kraków 1999.
4 Tamże.
5 S. Weiss, *Ziemia i chmury*, Sejny 2002, s. 9.

Prezb. Piotr Cieślar

Członek Naczelnej Rady Kościoła od 2000 r., prezbiter okręgowy Okręgu Zachodniego. Ma 50 lat. Pochodzi z rodziny wierzącej. Nawrócił się w wieku 15 lat na zjeździe młodzieżowym w Wapienicy. 11 sierpnia 1968 r. ochrzczony w Wiśle-Malince przez prezb. Grzegorza Iłczuka. Powołany na diakona w 1983 r., ordynowany na prezbitera 4 listopada 1990 r. w Opolu.

W latach 1977-1980 był liderem młodzieżowym w zborze w Wiśle-Malince. Od 1980 r. w Opolu: jako zastępca pastora (1983-1988), a następnie pastor zboru „Charyzma" (1989-1996). Od 1990 r. jest dyrektorem Centrum Telewizyjnego „Charyzma".

Mieszka w Opolu, w segmencie w zabudowie szeregowej. Z wykształcenia technik mechanik, pracował m.in. w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Ustroniu, od 1983 r. – wyłącznie w Kościele. W latach 1976-1977 był słuchaczem Chelston Bible College w Anglii.

Żona Krystyna jest sekretarką, córka Barbara studiuje w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, synowie Tomasz i Oliwer są studentami Politechniki Opolskiej.

■ Słowo wytyczające drogę służby:
„Rozkoszuj się Panem, a da ci, czego życzy sobie serce twoje! Powierz Panu drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni" (Ps 37,4-5).

■ Szczególnie pamiętne okoliczności kazania:
kiedyś zaproszony do usługi kaznodzieja bez uprzedzenia nie dojechał na niedzielne uroczyste nabożeństwo. Byłem zdany wyłącznie na pomoc Ducha Świętego i wydaje się, że było to najlepsze moje kazanie.

■ Ulubione tematy nauczania:
nie mam swojego „konika". Ogólnie rzecz ujmując, lubię tematy dotyczące naszego normalnego życia chrześcijańskiego.

■ Ulubiona pieśń:
„Gdy na ten świat spoglądam" (Śpiewnik Pielgrzyma, nr 15) oraz „Tam na wzgórzu stał stary, szorstki krzyż" (nr 119).

■ Najbliższa mi postać w Biblii to...
apostoł Piotr, ponieważ istnieje między nami zbieżność imion i podobieństwo charakterów. Żałuję jednak, że brakuje tej samej skuteczności w służbie.

■ Duchowi mistrzowie, świadkowie wiary:
z żyjących prezb. Michał Hydzik – pod wpływem jego kazania nawróciłem się. Z tych, którzy są już u Pana, to pastor Jan Kędzior z Wisły-Głębiec oraz mój ojciec, bo uczył mnie miłości do Boga i bliźniego.

■ Najpilniejsza potrzeba Kościoła:
nabycie nowej żarliwości dla Boga oraz nowej pasji do pracy ewangelizacyjnej.

■ Pasja:
filmowanie, fotografowanie i podróżowanie.

■ Zdarzyło mi się, że...
kiedy jako młody chłopiec prowadziłem bydło na pastwisko przez las, przeżyłem bliskie spotkanie z prawdziwym niedźwiedziem. Po chwili wzajemnej fascynacji naszym wyglądem, niedźwiedź jako pierwszy poszedł swoją drogą, a ja zostawiłem krowy i uciekłem do domu, za co zostałem skarcony przez mamę, bo jak mogłem zostawić krowy na pastwę losu?!

■ Najtrudniejsze doświadczenie:
przedwczesna śmierć mojej mamy.

■ Największy sukces:
stworzenie studia TV i docieranie z Dobrą Nowiną do wielu domów w naszym kraju poprzez sieć prywatnych nadawców TV, dopóki drzwi nie zostały zamknięte.

■ Największa porażka:
posłużę się parafrazą wypowiedzi apostoła Pawła: zapominając o tym, co za mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze.

■ Marzenia:
Zdobyć licencję pilota samolotów (niekoniecznie odrzutowych) i w wolnych chwilach poszybować sobie w przestworzach.

■ Poczucie humoru w skali 1-5:
5.

■ Największa zaleta:
może kiedyś odkryję.

■ Największa wada:
nieśmiałość.

■ Cechy ludzi, które drażnią najbardziej:
zarozumiałość, nieprzejednanie, złorzeczenie.

■ Najbardziej cenię u innych:
łagodność, dobroć, uprzejmość.

■ W wolnym czasie najchętniej:
spaceruję w samotności.

■ Ostatni urlop:
tydzień z żoną w maju 2003 r., we Włoszech, połączony z konferencją.

■ Żeby rozładować zmęczenie/stres...
gram na pianinie.

■ Liczba wypijanych dziennie kaw:
jeśli nie zapomnę – to jedna.

■ Gdyby Bóg powiedział dziś:
„Proś o cokolwiek byś chciał"...,
prosiłbym, aby Bóg dał nam wiele możliwości głoszenia Dobrej Nowiny o Chrystusie za pośrednictwem środków masowego przekazu, a szczególnie telewizji.

Członek Naczelnej Rady Kościoła od 2000 r., prezbiter okręgowy Okręgu Północnego. Ma 58 lat.

Był gorliwym katolikiem, ministrantem, kiedy zaproszony został na nabożeństwo do zboru w Koszalinie. Kazanie pastora Jana Rudkowskiego trafiło do jego serca i podjął decyzję pójścia za Panem. 26 sierpnia 1962 r. ochrzcił go w Słupsku prezb. Sergiusz Waszkiewicz.

Ordynowany na prezbitera 29 maja 1983 r., w Szczytnie. Służył w zborach w Koszalinie, Olsztynie i Szczytnie, gdzie jest pastorem od 1981 r. Wybrany przez Synod do Komisji Kontrolującej (2 kadencje), działa w służbie „Szalom". Jest kierownikiem Domu Rekolekcyjnego „Betel" w Szczytnie i Punktu Konsultacyjnego Misji „Nowa Nadzieja" oraz kapelanem więziennym. Z zawodu elektryk, pracował jako inspektor ds. BHP. Mieszka w Domu Zborowym w Szczytnie.

Pastorostwo Anna i Zygmunt Majewscy mają trzech synów: Roberta, Sławomira, Daniela, córkę Małgorzatę, synowe Żanetę i Lucynę oraz czworo wnucząt: Macieja, Esterę, Olgę i Malwinkę.

Prezb. Zygmunt Majewski

■ Słowo wytyczające drogę służby:
„Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego" (Mt 28,19).

■ Szczególnie pamiętne okoliczności kazania:
było to kazanie na tekst Obj 3,20, wygłoszone przez mego pierwszego pastora, prezb. Jana Rudkowskiego z Koszalina.

■ Ulubione tematy nauczania:
praktyczne życie chrześcijańskie.

■ Ulubiona pieśń:
„O, jakże kocham Twój, najświętszy, Boże, Dom" (ŚP 815).

■ Najbliższa mi postać w Biblii to...
Piotr, ponieważ jest bliski mojej osobowości.

■ Duchowi mistrzowie, świadkowie wiary:
Jan Rudkowski, Piotr Bronowicki sen., Edward Czajko, Sergiusz Waszkiewicz i Teodor Maksymowicz.

■ Najpilniejsza potrzeba Kościoła:
jedność, miłość i pokój.

■ Pasja:
geografia i historia Izraela.

■ Zdarzyło mi się kiedyś, że...
jadąc na konferencję, zapomniałem o przykazaniach Pańskich i zapłaciłem mandat za przekroczenie prędkości.

■ Najtrudniejsze doświadczenie:
operacja mojej żony.

■ Największy sukces:
w ciężkich próbach i doświadczeniach mieć pokój i radość w sercu oraz wychować dzieci na ludzi wierzących.

■ Największa porażka:
nie pamiętam.

■ Marzenia:
wykończenie budowy Domu Modlitwy w Szczytnie.

■ Poczucie humoru w skali 1-5:
czwórka.

■ Największa zaleta:
wierność w służbie.

■ Największa wada:
porywczość.

■ Cechy ludzi, które drażnią najbardziej:
obłuda i fałsz.

■ Najbardziej cenię u innych:
szczerość i otwartość.

■ W wolnym czasie najchętniej:
pracuję w ogrodzie, chodzę do lasu na grzyby.

■ Ostatni urlop (kiedy, gdzie):
18 lat temu, w Podgrodziu (wczasy dla małżeństwa).

■ Żeby rozładować zmęczenie/stres,
wyjeżdżam nad jezioro lub do lasu, pracuję w ogrodzie.

■ Liczba wypijanych dziennie kaw:
dwie, czasami trzy.

■ Gdyby Bóg powiedział dziś:
„Proś o cokolwiek byś chciał...",
prosiłbym, aby moje serce nigdy nie odstępowało od słów Księgi Bożej (Biblia jest najważniejsza).

Ewangelizacyjny spektakl, pod kierownictwem Reality Outreach Ministries Inc., narodził się w 1979 r., w Kanadzie. W Polsce miał premierę w 1991 r., a rok później powstał polski zespół pod dyrekcją diak. Czarego Wojtasika.

Bramy Nieba i Płomienie Piekła to sztuka o silnym przesłaniu, traktująca o osobie Jezusa Chrystusa i wieczności. Zespół 35-50 osób, przeważnie wolontariuszy z lokalnego Kościoła, bierze udział w serii scenek mówiących o ludziach, którzy umierając, stają przed dylematem, gdzie spędzą wieczność. Poselstwo oparte na Biblii jest proste, bezpośrednie i bezkompromisowe. Jego oddziaływanie pogłębiają efekty świetle, dźwiękowe i plastyczne. Przedstawienie kończy się wezwaniem do modlitwy i pojednania z Bogiem.

Społecznościom, które z różnych powodów nie są w stanie wystawić sztuki na żywo, proponujemy projekcje DVD na dużym ekranie. Za tę formę ewangelizacji odpowiedzialny jest diak. Paweł Nowakowski. Dysponujemy profesjonalnym sprzętem, który umożliwia dotarcie z Ewangelią do małych miast, wiosek czy też do miejsc odosobnienia jak zakłady karne czy poprawcze.

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Więcej informacji można uzyskać pod adresem biura Misji:

Reality Outreach Ministries Polska
Lidia i Paweł Nowakowscy
skr. poczt. 85, 56-400 Oleśnica
tel. (0 prefiks 71) 398-48-93;
faks (0 prefiks 71) 398-48-91
e-mail: romee@pnet.pl
Bezpośredni kontakt z dyrektorem spektaklu:
tel. (0 prefiks 71) 314-70-63

w oczach pastorów

Bramy Nieba i Płomienie Piekła

Pragnę wyrazić wdzięczność Bogu i podziękować Wam za taką formę ewangelizacji jak *Bramy Nieba i Płomienie Piekła*. Przez ostatnie cztery lata pokazywaliśmy go z wielkim powodzeniem przez cały tydzień. Ponad sto osób co roku deklarowało swoje życie dla Boga. Było to wielkim wydarzeniem również dla zboru, a szczególnym zadaniem i mobilizacją dla wykonawców. Spektakl wnosi błogosławione ożywienie i odświeżenie dla wszystkich. Osobiście uczestniczyłem w próbach generalnych i wszystkich przedstawieniach i przeżywałem zawsze ten spektakl tak, jakbym po raz pierwszy go oglądał.

pastor Marian Dwulat, Kościół Zielonoświątkowy, Zbór „Betania" w Katowicach

Od czterech lat systematycznie korzystamy z pomocy Misji *BNiPP*, wystawiając wspólnie spektakl w naszym mieście i w okolicy. Szacujemy, że dzięki temu ponad trzy tysiące osób zostało skonfrontowanych z Ewangelią. Ponieważ miasta naszego okręgu nie stanowią wielkiej aglomeracji, to ewangelizacje te wywierają wpływ na lokalną społeczność, jak również sprawiają, że Kościół jest znany.

Wiele osób, które są członkami Zboru w Lubinie, uwierzyło w Pana Jezusa właśnie poprzez spektakl. Obecnie *BNiPP* stają się naszą główną ewangelizacją. Chcielibyśmy w tym roku (jeżeli Bóg pozwoli) wykorzystać swoje doświadczenia z ostatnich czterech lat i oczekujemy bardzo konkretnego owocu. Chętnie podzielę się swoimi spostrzeżeniami i służę pomocą, jeżeli ktoś jest zainteresowany.

pastor Marek Świrk, KZ, Lubin

Z radością obserwowałem narastający w ludziach entuzjazm i poświęcenie. Znalazł się czas potrzebny na próby, udało się pogodzić obowiązki zawodowe, szkolne i domowe z napiętym terminarzem spektaklu. Wyraźnie, przez cały tydzień, towarzyszyła nam łaska Boża!

Każdego dnia mieliśmy na sali kilkaset osób. Było wiele wzruszeń, refleksji, rozmów, decyzji i tak Ewangelia dotarła do setek nowych dusz w Gdańsku. Przedstawienia wiosenne tak rozgrzały serca do ewangelizacji, że pół roku później Czarek i Paweł znowu jechali w kierunku Gdańska...

pastor Marian Biernacki, KZ, Zbór „Nowe Życie" w Gdańsku

Od kiedy trzy lata temu po raz pierwszy wystawiliśmy spektakl *BNiPP*, co roku wystawiamy go ponownie. Za pierwszym razem nie byliśmy pewni, czy podołamy zadaniu, to znaczy czy obsadzimy wszystkie role, czy znajdą się pieniądze na opłaty itd.

Rzeczywistość przerosła nasze oczekiwania. Bez jakiejś szczególnej reklamy nasza 250-osobowa sala przez cztery dni pękała w szwach, tak wielkim zainteresowaniem cieszył się spektakl.

Role aktorskie obsadzili nie tylko członkowie zboru, ale również ich przyjaciele i sympatycy. Wielu z nich zaczęło po spektaklu regularnie chodzić do zboru i przyjęło chrzest. Członkowie zboru nawiązali bliższe relację zarówno ze sobą, jak i z nowymi osobami. Spektakl miał wpływ na wiele osób w naszym mieście. Przy różnych okazjach spotykamy ludzi, którzy „chwalą się", że byli na spektaklu, i zapewniają, że pragną nas częściej odwiedzać, gdyż sceny, które zobaczyli, i prawda, którą usłyszeli, głęboko ich poruszyły.

Spektakl wystawiamy zwykle przez trzy dni. Zazwyczaj pierwszego dnia nie jest tak pełno, ale potem brakuje miejsc. Po trzech dniach było jeszcze tylu chętnych, że zrobili-

śmy dodatkowy występ w poniedziałek. Ta „namaszczona" sztuka jest niezwykle ciekawa i poruszająca, a efekty świetlne i dźwiękowe potęgują jej oddziaływanie. Możemy mówić o samych korzyściach i błogosławieństwach z nią związanych.
pastor Witold Kantorek, KZ, Zbór „Nowe Życie" w Elblągu

W ubiegłym roku, w ferie planowaliśmy zorganizować ewangelizację na terenie naszego miasta.

Duch Święty poprowadził nas dalej, niż sięgały nasze plany. Ewangelizowaliśmy takie miejsca jak więzienie dla mężczyzn w Grodzisku Mazowieckim, gdzie swoje życie oddało Jezusowi 20 osób, więzienie w Łowiczu, gdzie taką decyzję podjęło 5 osób, Zakład Karny w Studzieńcu, gdzie 10 osób zostało zbawionych, szkołę w Wiskitkach, gdzie nawróciły się 3 osoby.

Powinno to uświadomić nie tylko baptystom w Żyrardowie, ale całemu Kościołowi w Polsce, że Pan Jezus chce zbawiać ludzi przez różne formy ewangelizacji, w tym również przez projekcję filmu *Bramy Nieba i Płomienie Piekła*. Po projekcji ludzie płakali, wyznawali grzechy, przepraszali naszego Ojca w niebie za swoje złe życie. Chcę podkreślić, że ludzie wychodzili inni, zmienieni od środka.

Tydzień, jaki spędziliśmy razem, pokazał nam, jak ważne jest, żeby ludzie nie tylko słyszeli, ale i byli świadomi, że z każdym dniem mogą być bliżej nieba lub bliżej piekła. Zachęcam wszystkich pastorów z różnych denominacji do wzięcia udziału w ewangelizacji z udziałem tego spektaklu. Osobiście chciałbym na łamach czasopisma „Chrześcijanin" podziękować całemu Kościołowi Zielonoświątkowemu oraz misji Reality Outreach za błogosławiony czas, jaki mogliśmy spędzić razem, doświadczając mocy Ducha Świętego w imię Jezusa.
Jacek Kotarski, Kościół Chrześcijan Baptystów w Żyrardowie

Od wielu lat prowadzimy pracę wśród skazanych w Zakładzie Karnym w Nysie. W spotkaniach uczestniczy od 7 do 16 skazanych, ale wielu po pewnym czasie traci zainteresowanie spotkaniami. Ostatnio skorzystaliśmy z możliwości zaprezentowania sztuki *Bramy Nieba i Płomienie Piekła* w systemie audiowizualnym i na spotkanie przyszło około 40 osób. Br. Paweł Nowakowski nie tylko prowadził to spotkanie i wyświetlał sztukę, ale też podzielił się świadectwem, które głęboko poruszyło skazanych i na wezwanie do modlitwy wyszło około 20 osób. Jest to bardzo mocne i skuteczne narzędzie ewangelizacji. To nas zachęciło do kontynuowania tej pracy, do której już czasem traciliśmy serce z braku wyraźnych efektów.
pastor Jan Cieślar, KZ, Nysa

Spektakl jest mocny, przemawia do wyobraźni i serca - zarówno oglądany na żywo, jak i na wideo. Kiedyś gościliśmy pewną zacną osobę deklarującą się jako „bezbożnik" i moja żona wpadła na pomysł włączenia tejże kasety, po czym zostawiła gościa samego przed TV. Po zakończeniu programu, kiedy weszła do pokoju, nasz zacny znajomy siedział ze łzami w oczach i powiedział tylko jedno zdanie: „Ja też się modliłem razem z tym, co prowadził tę modlitwę".
prezb. Piotr Cieślar, prezbiter Okręgu Zachodniego KZ

W roku 2003 zaczęto w Czechach grać przedstawienie *Bramy Nieba i Płomienie Piekła*. Prawie przez dziesięć lat modliliśmy się, żeby ten sposób ewangelizowania mógł być użyty i u nas, ale ponieważ Czechy to kraj bardzo ateistyczny, więc nie byliśmy pewni, jak ta sytuacja u nas się ułoży. Muszę stwierdzić, że Bóg nas nie zawiódł, a nawet dał więcej, niż oczekiwaliśmy. W Czechach sztuka była prezentowana w pięciu miastach i wszędzie mogliśmy widzieć owoc Bożej pracy. Ludzie przychodzili do Chrystusa, i to w miastach, które są całkiem ateistyczne. Za to wszystko niech będą dzięki Bogu, a również i polskiemu zespołowi, który przyjeżdżał i w każdym mieście to przedstawienie przygotowywał.
Pavel Bubik - pastor zielonoświątkowy, koordynator pracy Misji w Czechach ▶▶▶

Jeden z dawnych ewangelistów powiedział, że niezliczona liczba ludzi w ogóle nie zwraca uwagi na rzeczy wieczne. Bardziej troszczą się o swego psa czy kota niż o własne dusze.

Nigdy nie zapomnę, kiedy pierwszy raz zobaczyłem scenę ukrzyżowania Chrystusa, która rozpoczyna spektakl. Widzowie dosłownie kulą się w krzesłach, w olbrzymim napięciu. Każda nowa scena to kolejne uderzenie myśli: „Co się ze mną stanie? Niebo czy piekło? Muszę przyjąć Chrystusa, póki nie jest za późno!" Nic więc dziwnego, że kiedy zapalają się światła i Czarek przedstawia zaproszenie do przyjęcia Chrystusa, nierzadko połowa sali wychodzi naprzód, aby modlić się do Zbawiciela o ratunek dla swych dusz.

Trzykrotnie wystawialiśmy ten spektakl i za każdym razem mamy nowe osoby w Kościele. Niektórzy już w następnym roku stają na scenie, aby wcielać się w role tych, których oglądali kilkanaście miesięcy wcześniej. Zawsze pamiętamy, aby przedstawić ich Czarkowi i Pawłowi. Za każdym razem przeżywamy też niezwykłą radość związaną ze zbawieniem naszych bliskich – to im przecież dajemy najwięcej miejsca w swoich sercach, wzdychając do Boga za ich nawróceniem. Obecnie chcemy wystawić spektakl we współpracy z Kościołem Zielonoświątkowym w Olkuszu.

pastor Krzysztof Krajewski
Kościół Ewangeliczny „Misja Łaski" w Krakowie

Bramy Nieba i Płomienie Piekła – spektakl, rozmowa, wizja. Przekaz jasny i czytelny, scenografia zrozumiała. Dotykał za każdym razem, urealniając biblijny obraz piekła i nieba. Gdy spytano Jezusa: „Gdzie mieszkasz, Mistrzu?", odpowiedział: „Przyjdź i zobacz!"

Reinhard Bonnke wyliczył, że nawrócenie jednej osoby w Afryce kosztuje jego misję około 3 dolarów. Nas przyprowadzenie jednej osoby do Jezusa, poprzez ten spektakl, kosztowało znacznie mniej.

Michał Muszyński
Kościół Boży w Chrystusie „Zmartwychwstanie" w Zielonej Górze

Ta forma przekazu Ewangelii jest bardzo zrozumiała dla współczesnego człowieka, adekwatna do czasów, w jakich żyjemy. Dla Zboru była wielkim błogosławieństwem, mobilizacją do wspólnego dawania świadectwa o Bożej miłości dla każdego człowieka. Ludziom z zewnątrz dała możliwość skonfrontowania swojej postawy wobec Boga; przedstawiane sceny były bardzo czytelne, zachęcały do podjęcia decyzji.

pastor Paweł Wróbel
Kościół Chrystusowy, Ostróda

W Świnoujściu spektakl *Bramy Nieba i Płomienie Piekła* już po raz drugi był wystawiany na scenie Miejskiego Domu Kultury. Jest to rzecz, przez którą w bardzo prosty sposób Ewangelia naszego Pana i Zbawiciela może dotrzeć do każdego mieszkańca naszego kraju. Trzeba trochę się napracować, ale czyż nie jest to nasze zadanie Wielkiego Posłannictwa (Mt 28,18-20)? Spektakl wspaniale mobilizuje lokalny, a często cały Kościół (mam na myśli wszelkie denominacje ewangeliczne) do patrzenia na rzeczy najważniejsze, wspólne i pożyteczne. Łamie uprzedzenia, zmusza do znoszenia się wzajemnego w pracy i miłości dla Boga, a co najistotniejsze – wyprowadza nas często z letniości duchowej i wygodnictwa.

Każdego wieczoru setki ludzi wychodzą do przodu, podnoszą ręce, pragnąc pokochać i naśladować Mistrza z Nazaretu, spragnieni Słowa Bożego i literatury, modlitwy, rozmowy... Pokazuje to, że Ewangelia Jezusa Chrystusa jest ciągle aktualna, potrzebna i skuteczna.

Oczywiście zachęcam do rzetelnego przygotowania się – duchowego, materialnego i organizacyjnego – i wierzę, że i w Waszym mieście ludzie długo będą o tym spektaklu pamiętać, a przyjdzie i czas na żniwa. Dziękuję Bogu, że wspaniale użył i używa nadal Polaków w tej Misji.

pastor Jarosław Tomczuk
Kościół Chrześcijan Baptystów w Świnoujściu

www.kz.pl

NOWA STRONA INTERNETOWA KOŚCIOŁA ZIELONOŚWIĄTKOWEGO

W marcu 2003 r. decyzją Naczelnej Rady Kościoła powołano nowy zespół redakcyjny portalu www.kz.pl. Od tamtej pory trwały prace mające na celu stworzenie nowej strony internetowej, która byłaby swoistym kompendium wiedzy na temat Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce, a także źródłem informacji dotyczących życia Kościoła – jego agend i zborów.

Nowy portal został udostępniony we wrześniu 2003 r. Choć nie jest to produkt finalny, gdyż strona będzie uzupełniana i rozbudowywana, zapraszamy do jej częstego odwiedzenia.

Pisząc o nowej stronie, nie sposób nie wspomnieć webmastera, Marcina Budzińskiego ze zboru „Filadelfia" w Bielsku-Białej, administratora aplikacji www, który „materializował" pomysły redakcji, wykazując się przy tym kreatywnością i służąc radą. Bez jego pasji powstanie strony nie byłoby możliwe.

Jako zespół redakcyjny prosimy także o Wasze konstruktywne opinie i komentarze, które mogłyby się przyczynić do ulepszenia serwisu. Każda opinia jest naprawdę na wagę złota.

Nie ukrywamy, że ogromną bolączką jest brak informacji od zborów i agend, dotyczących ważnych wydarzeń z ich życia i działalności (uroczystości, konferencje, koncerty, ewangelizacje, chrzty, akcje charytatywne i społeczne etc.). Coraz więcej osób pragnie czytać dział „Wiadomości", jednak oprócz sporadycznych przypadków, do redakcji portalu praktycznie nie napływają informacje, które mogłyby być umieszczone w tej rubryce. Gorąco zachęcamy do ich nadsyłania oraz, jeśli to możliwe, o dołączenie zdjęć z danego wydarzenia. Podzielcie się z nami, abyśmy my mogli podzielić się z innymi!

Stworzyliśmy także rubrykę „Napisali o KZ", która cieszy się wielkim powodzeniem. Zamieszczamy tam artykuły i opinie na temat Kościoła Zielonoświątkowego, które ukazały się w prasie i na poważniejszych stronach internetowych. Jednak nie jesteśmy w stanie dotrzeć do wszystkiego i stąd ponownie prośba o Waszą pomoc.

Informacje można nadsyłać pod adresem e-mail: info@kz.pl lub pocztą: Naczelna Rada Kościoła, Portal Internetowy, ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa.

Zapraszamy na www.kz.pl i jeszcze raz zachęcamy do współredagowania naszego portalu.

Redakcja kz.pl

Rażenie mocą z wysokości

rys. Annie Vallotton

„Toteż gdy go ujrzałem [„kogoś podobnego do Syna Człowieczego" – w. 13], padłem do nóg jego jakby umarły". Obj 1,17

Tytułem, który został nadany temu artykułowi, chcemy objąć wszystkie angielskojęzyczne terminy odnoszące się do tego zjawiska, a więc „rażenie przez Ducha" *(being slain by the Spirit)*, „padanie pod działaniem Mocy" *(falling under the Power)*, „odpoczynek w Duchu" *(resting in the Spirit)*, „opanowanie przez Ducha" *(being overcome by the Spirit)*, a także padanie na ziemię, paroksyzmy, omdlenia, osłabienia czy też „otrzymanie nawiedzenia chwały" *(having a glory fit)*. Ponadto należałoby sądzić, iż to właśnie zjawisko miał na myśli Bazyli Wielki (329-378), gdy w traktacie o Duchu Świętym wspominał o spoczynku w Bogu. Wszystkie te terminy mówią o tym, że człowiek pada na ziemię, a czasem nawet wydaje się martwy, gdy nawiedzi go moc z wysokości. Dają temu świadectwo zarówno przekaz biblijny, jak i dzieje Kościoła oraz dzisiejsza rzeczywistość charyzmatycznego przebudzenia, pentekostalnej odnowy[1].

Świadectwa biblijne

Przyjrzyjmy się najpierw przekazowi biblijnemu. Otóż Stary Testament mówi, że gdy po zakończeniu budowy świątyni nastąpiło jej poświęcenie, trębacze i chórzyści zaintonowali pieśń chwały i dziękczynienia Panu. „Gdy więc wzbił się głos trąb i cymbałów i innych instrumentów do wtóru pieśni pochwalnej dla Pana, że jest dobry i że na wieki trwa łaska jego, świątynia, to jest świątynia Pana, napełniła się obłokiem, tak iż kapłani nie mogli tam ustać, aby pełnić swoją służbę z powodu tego obłoku, gdyż świątynię Bożą napełniła chwała Pana" (2 Krn 5,13-14).

Podobne przeżycia mieli czasem niektórzy prorocy, gdy Duch Boży w sposób szczególniejszy ich nawiedził. Prorok Ezechiel mówi, że gdy ujrzał blask chwały Pana, upadł na twarz (por. Ez 1,28). Podobne doświadczenie spotkało Daniela. Oto jak opisuje on skutek swego widzenia nad rzeką Tygrys: „Tylko ja, Daniel, widziałem to zjawisko, a mężowie, którzy byli ze mną, nie widzieli [...]; lecz padł na nich wielki strach, tak że pouciekali i poukrywali się. I zostałem sam, i widziałem to potężne zjawisko. Lecz nie było we mnie siły [omdlenie, osłabienie? – przyp. aut.]; twarz moja zmieniła się do niepoznania i nie miałem żadnej siły. I usłyszałem dźwięk jego słów; a gdy usłyszałem dźwięk jego słów, padłem na twarz nieprzytomny [jakby umarły? – przyp. aut.] i leżałem twarzą ku ziemi" (Dn 10,7-9). Należałoby zachęcić do przeczytania całego tego wstrząsającego rozdziału księgi proroctw Daniela.

Świadectwo proroka nowotestamentowego, autora księgi Objawienia, występuje na początku artykułu jako jego motto. Uczniowie Pańscy, najbliższa trójka – Piotr, Jakub i Jan – mieli tego rodzaju przeżycie podczas przemienienia Jezusa na wysokiej górze. Mateusz pisze, że gdy usłyszeli głos z obłoku, mówiący: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie", „upadli na twarz swoją i zatrwożyli się bardzo" (Mt 17,5-6). Łukasz zaś w paralelnym miejscu dodaje, że Piotra i jego towarzyszy zmógł też sen (Łk 9,32). Może to znaczyć, że ci trzej uczniowie doznali i rażenia mocą z wysokości, i odpoczynku w Duchu czy też spoczynku w Bogu.

W Dziejach Apostolskich czytamy, że gdy Saul z Tarsu zbliżał się do Damaszku, by uwięzić tamtejszych „zwolenników drogi Pańskiej", olśniła go nagle światłość z nieba, która spowodowała, że przyszły apostoł Pański padł na ziemię (por. Dz 9,3-5), a według Dz 26,14 – wraz z nim wszyscy, którzy mu w tej podróży towarzyszyli. Później Paweł napisze, że gdy niewierzący wejdzie do zgromadzenia chrześcijan, gdzie będzie przebłysk Ducha w słowie proroctwa, to może się zdarzyć, że „skrytości serca jego wychodzą na jaw i wtedy upadłszy na twarz, odda pokłon Bogu" (1 Kor 14,25).

Z Ewangelii Jana (18,6), dowiadujemy się z kolei, że gdy do tych, którzy przyszli go pojmać, Jezus rzekł: „Ja jestem", oni cofnęli się i padli na ziemię. Egzegeci dowodzą, że padli nie na twarz, lecz do tyłu, na plecy. Tu zatem mamy argument przeciwko tym, którzy są zdania, że padanie pod działaniem mocy Bożej musi być zawsze padaniem na twarz, a nie na plecy, jak to najczęściej dzisiaj można zobaczyć. Otóż może ono być różnorodne. Kończąc zaś przegląd przykładów biblijnych w omawianej sprawie, należy też zaznaczyć, że przed mocą Jezusa padały demony w opętanych ludziach (por. Mk 3,11), a też ludzie wyzwoleni od demonów (por. Mk 9,26). ▶▶▶

Świadectwa z historii Kościoła

Jeśli Bazyli Wielki, mówiąc o spoczynku w Bogu, miał na myśli to samo, co dzisiejsze kręgi charyzmatyczne, gdy mówią o odpoczynku w Duchu, to nasze historyczne rozważania należy zacząć od niego. Wydaje się, że nie tylko on spośród Ojców Kościoła był świadkiem rażenia mocą z wysokości.

Rok temu Andrzej Siemieniewski, duchowny rzymskokatolicki z Wrocławia, w swojej książce poświęconej duchowości pentekostalnej poddał krytyce „łagodne padanie na podłogę zwane »dywanikowaniem« (carpet time)". Podczas dyskusji w ramach konsultacji rzymskokatolicko-ewangelikalno-pentekostalnej powiedziałem, że właśnie wtedy, kiedy czytałem jego krytykę, w telewizji oglądałem scenę przedstawiającą kandydatów do święceń biskupich w Rzymie, jak leżeli dłuższy czas na czerwonym dywanie. A mój kolega starokatolik – dodałem – podobnie leżał na kamiennej posadzce w katedrze przed otrzymaniem swojej sakry biskupiej. Postawiłem też pytanie: na czym polega wyższość „dywanikowania" liturgicznego nad „dywanikowaniem" charyzmatycznym? Odpowiedzi nie otrzymałem. Mnie się zaś wydaje, że ten gest liturgiczny jest dzisiaj dalekim echem wczesnochrześcijańskiego padania pod działaniem mocy z wysokości czy też spoczynku w Duchu.

Następną postacią historyczną, która z tego względu powinna nas zainteresować, jest anglosaksoński mnich, późniejszy biskup Lindisfarne, Cuthbert (634-681). We wczesnej młodości został on mnichem w klasztorze w Melrose (dzisiaj południowo-wschodnia Szkocja), gdzie stał się sławnym ewangelistą. Uczyniwszy Melrose swoją bazą, szedł ze służbą Słowa do miast i wsi całej południowej Szkocji. Współcześni mówili, że gdy Cuthbert głosił kazanie, jego twarz jaśniała jak twarz anioła i jak niegdyś Szczepana (por. Dz 6,15), a jego słuchacze na skutek głębokiego poczucia grzechu padali na ziemię.

Najwięcej przykładów z tej dziedziny dostarcza okres osiemnastowiecznego przebudzenia ewangelicznego. Przywołajmy najpierw Jonathana Edwardsa (1703-1758). Czytamy o nim, że był kaznodzieją zrównoważonym. Korzystał z pisanego tekstu kazania i przemawiał spokojnie, wyraźnie, bez gestykulacji. Sprawiał jednak wrażenie, że przebywa w obecności Boga. W czasie tych miesięcy, kiedy przebudzenie było w pełnym rozkwicie, wielu jego słuchaczy doznawało takiego poczucia grzechu, że krzyczeli, głośno płakali, padali na ziemię; inni wydawali się omdlewać. A słuchacze jego najsłynniejszego kazania („Grzesznicy w rękach rozgniewanego Boga"), wygłoszonego w Enfield, w niedzielny poranek 8 lipca 1741 r., „czuli się tak, jakby już ześlizgiwali się w piekielny ogień. Chwytali się kolumn kościelnych i głośno błagali o miłosierdzie" (cytat z książki Colina Whittakera, *Wielkie przebudzenia. Boży mężowie i ich przesłanie*, Warszawa 1997).

Jan Wesley (1703-1791), inny wybitny mąż przebudzenia ewangelicznego, zapisał w swoim dzienniku pod datą 1 stycznia 1739 r., że gdy mieli agapę noworoczną przy Fetter Lane w Londynie, „około trzeciej godziny rano, gdy trwaliśmy w modlitwie, moc Boża zstąpiła na nas tak potężnie, że niektórzy krzyczeli z wielkiej radości, zaś wielu innych padało na ziemię". Takie zdarzenia miały też miejsce wtedy, kiedy Jan Wesley głosił swoje kazania. Na początku swojej działalności kaznodziejskiej czuł się nawet zawiedziony brakiem tego rodzaju dziwnych zdarzeń. Dopiero później doświadczenie nauczyło go rozróżniania. Zrozumiał bowiem, że nie wszystkie dziwne zachowania i manifestacje są powodowane mocą z wysokości.

Duncan Campbell, wielkie Boże narzędzie przebudzenia duchowego na Hybrydach, które rozpoczęło się tam w 1949 roku, napisał: „Bóg zaczynał działać, niebiosa się otwierały, upadliśmy przed Bogiem na twarz i tak leżeliśmy. Nadeszła trzecia nad ranem i wtedy wkroczył Bóg. Około tuzina mężczyzn i kobiet leżało na ziemi, oniemiałych. Coś się wydarzyło. Wiedzieliśmy, że moce ciemności zostaną odepchnięte. Opuściliśmy chatę [...] i spotkaliśmy mężczyzn i kobiety szukających Boga. Szedłem wiejską drogą i spotkałem trzech mężczyzn leżących twarzą na ziemi, wołających do Boga o zmiłowanie. We wszystkich domach paliło się światło, nikt nie myślał o spaniu".

Współczesna duchowość pentekostalna

Jak to wszystko wygląda dzisiaj w ramach duchowości pentekostalnej? Otóż zdarza się przewracanie na ziemię i inne dziwne zdarzenia podczas natchnionego i mocarnego głoszenia Słowa. Dziś ma to miejsce szczególnie w krajach tzw. Trzeciego Świata, gdzie przenosi się główny punkt ciężkości żywego chrześcijaństwa. Ale i w naszym kręgu kulturowym, europejskim i północnoamerykańskim, ludzie, u których kazanie wzbudzi wielkie poczucie grzechu, kulą się w ławkach, chowają się za plecami osób siedzących przed nimi lub wychodzą do przodu, czasem nawet zanim skierowane zostanie do nich wezwanie.

Padanie zaś zdarza się najczęściej, gdy ewangelista czy inny członek zespołu ewangelizacyjnego podczas modlitwy dokona włożenia rąk. Czasem to padanie jest nagłe i sztywne, i wtedy są potrzebne osoby, które by podtrzymały padającego i pomogły mu łagodnie położyć się na ziemi (podłodze, dywanie itp.).

Nie każde padanie powoduje pozytywne duchowe skutki, choć niektóre powodują. Odnosi się to szczególnie do przeżycia, które nazywamy odpoczynkiem w Duchu. René Laurentin pisze (w książce *Nieznany Duch Święty*, przeł. Maria Tarnowska, Kraków 1998): „Tam, gdzie to zjawisko występuje spontanicznie, najczęściej analiza je usprawiedliwia. Częsty przypadek: przy końcu spotkania modlitewnego uczestnicy zgłaszają się, prosząc o nałożenie rąk, odprężeni i pełni gotowości wobec Boga, świadomi, że w Jego obliczu są grzesznikami. I pod wpływem tego tradycyjnego gestu, choć wcale się o to nie starali, osuwają się łagodnie na ziemię, nie czyniąc sobie krzywdy. Co się w nich dokonuje? Otrzymali oni dobrodziejstwo odprężenia czy odpoczynku całej swojej istoty, na potrójnym poziomie: fizycznym, psychicznym i duchowym".

Jeśli chodzi o poziom fizyczny, to polega on – zdaniem R. Laurentina – na tym, że ciało i mięśnie rozluźniają się, stąd miękki upadek, niepociągający za sobą żadnego urazu. Co zaś tyczy się odprężenia psychicznego, pisze on, iż grupy odwiedzające więźniów stwierdziły, że np. dla więźniów w strasznych więzieniach meksykańskich, w podziemiach, za kratami, niczym w klatkach dla dzikich zwierząt, gdzie są stłoczeni razem, relaks psychologiczny ma bardzo wielkie znaczenie. To samo dotyczy pensjonariuszy szpitali psychiatrycznych, często ubranych w kaftan bezpieczeństwa. Stawało się to punktem wyjścia nadzwyczajnych uzdrowień. W zjawisku odpoczynku w Duchu następuje także odprężenie duchowe, głębsze, choć niedostrzegalne. Może ono stać się zalążkiem autentycznego odrodzenia.

Potrzeba daru rozeznania

Należy wreszcie zauważyć, że podobnie jak w przypadku wszystkich darów duchowych i innych dziwnych zdarzeń, potrzebny jest duchowy dar rozeznania. Albowiem tu też mogą występować nadużycia, a czasami nawet zwyczajna szarlataneria. I może ona dotyczyć obu stron: i tych, którzy sprawują posługę padania, i tych, co padają. Zdarza się bowiem, że ewangelista czy inny ka-

znodzieja tak będzie pragnął tego, by pod jego ręką ludzie doznawali padania, że ich celowo i silnie popchnie, tak że ta osoba musi wpaść w ręce stojących za nią, uprzednio upatrzonych, przygotowanych na to „łapaczy". Innym razem poleca stojącym w rzędzie osobom, by wzięły się za ręce. Wówczas popchnięcie jednej osoby powoduje przewracanie się także wielu innych. Bywają też ewangeliści, którzy pragnąc popisać się otrzymaną mocą (John White: *delegated power*), machają zdjętą marynarką, by przewrócić ludzi, znajdujących się w pierwszych rzędach pomieszczenia, a także tych, którzy znajdują się wraz z nimi na podium. Istnieją także przypadki manipulacji psychologicznej, posługiwania się w tym celu sugestią czy hipnozą.

Nadużycia odnoszą się także do tych, o których kaznodzieje się modlą, bo wydaje im się, że przewracanie się jest dowodem ich wielkiej duchowości. Jeszcze nie zdąży się ich zapytać, o co należy się modlić, a już padają. Cielesna imitacja prawdziwego rażenia mocą z wysokości nie przyniesie jednak żadnego błogosławieństwa.

Niech to zjawisko – rażenie mocą z wysokości, a szczególnie odpoczynek w Duchu – występuje wśród nas. Ale niech będzie powodowane przez Pana, a nie dzięki pewnym technikom człowieka.

Edward Czajko

[1] Sytuacje rażenia ku chorobie, jak w przypadku człowieka oddanego szatanowi na zatracenie ciała (1 Kor 5,5); ku chorobie i ewentualnie ku śmierci w przypadku niegodnego uczestnictwa w Wieczerzy Pańskiej (1 Kor 11,29-30); i jednoznacznie ku śmierci, czego przykładem są Ananiasz i Safira (Dz 5), wychodzą poza ramy naszego tematu. Nie ma przeto o nich tutaj mowy.

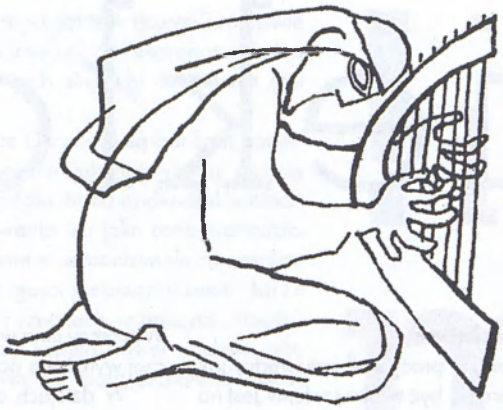

DRUGI List do znużonych świętym życiem

każdy musi pokonać swoją przestrzeń pustyni, Ogród Getsemane i swoją Golgotę...

Każdy, komu dane jest żyć dostatecznie długo, na pewno stanie wobec trudnych i nie zawsze zrozumiałych dla siebie zdarzeń. Wyjaśnianie ich jest trudnym zagadnieniem, jednak poszukując choć częściowej odpowiedzi, próbuję szukać wzorców, postaw i zachowań ludzi, których doświadczenia były podobne do naszych. Analizując ich życie, możemy się wiele od nich nauczyć.

Nasuwa mi się tu obraz Bożego człowieka imieniem Asaf. Był poetą, muzykiem, śpiewakiem, dyrygentem, prorokiem, pewnie też mężem i ojcem. To Asafowi Dawid zlecił – po przeprowadzeniu się do pałacu na wzgórzu Syjon – aby dzień i noc rozbrzmiewało stamtąd uwielbienie dla Pana, Boga Izraela. Myślę, że Asaf tę propozycję przyjął z radością i spełniał ją należycie. Większość czasu spędzał w Przybytku Pańskim, otoczony Bożą chwałą i obecnością swojego Boga (czytamy o tym w I Księdze Kronik 6,16-24 i 16,4-7).

Przyczyny bolesnych doświadczeń Asafa są osnute tajemnicą, ale gdy czyta się sygnowany jego imieniem Ps 77, już w pierwszym wierszu ujawnia się jego dramat: „Głośno wołam do Boga i krzyczę..." Następne wiersze jeszcze bardziej podwyższają temperaturę: „szukam Pana w dniu niedoli, ręka moja wyciągnięta w nocy nie mdleje, dusza moja nie chce przyjąć pocieszenia, gdy wspominam o Bogu, jęczę, gdy rozmyślam, duch mój omdlewa".

Czy nie pamiętacie takich dni i nocy?

Asaf próbuje szukać rozumowego rozwiązania swego problemu, snuje domysły, skupia się na sobie i użala, co w ciszy nocnej jest szczególnie łatwe, zwłaszcza gdy odczuwa się ciężar własnego istnienia. W końcu mówi: „Czy zapomniał Bóg litości?"

Takie chwile i dziś nie są obce Bożym dzieciom. Podobnych przykładów w Biblii można znaleźć wiele, a jeszcze więcej wokół siebie. Ale my pozostańmy jeszcze przy tym jednym na chwilę. Ten fragment Słowa Bożego wyraźnie ukazuje, że Pan Bóg dopuszcza, by Jego dzieci szły ciemną doliną, poddając ich wiarę próbie. Nie bez powodu jest w Biblii obraz wytapiania złota w ogniu (1 Pt 1,7). Właśnie w ogniu doświadczeń ujawnia się to, co w oczach Boga najważniejsze. To wiara chrześcijan, którzy przez dwadzieścia wieków są poddawani próbom, aby okazali się świętymi ze swoją doświadczoną wiarą. Człowiek może być święty tylko wraz ze swoją doświadczoną wiarą. To wiara wyznacza twoją przyszłość tu i w wieczności. To przecież opierając się na swojej wierze, poświęcałeś się bezinteresownie i angażowałeś w ludzkie sprawy. I to właśnie wtedy prawie dotykałeś Boga.

Spróbujmy popatrzeć, jak Asaf otrząsnął się ze swego dramatu. Asaf nagle przestał się skupiać na sobie i swojej niedoli, a skupił się na swoim Bogu. Ten moment to naprawdę ważna lekcja; jeżeli tego nie potrafimy się od niego nauczyć, przeciwnik może nas zamęczyć na śmierć. Wiersz 14 świadczy o tym, że Asaf jakby ocknął się: „Boże, święta jest droga Twoja, któryż bóg jest jak Bóg [nasz]". Proszę popatrzeć, jak niewiele potrzeba, by ze smutku przejść do radości. Tak stało się w przypadku Asafa, a jak to jest z nami?

Wszyscy podobni jesteśmy do Asafa i wszyscy jesteśmy zdolni postąpić, jak on postąpił; potrzeba tylko chęci, by nadal się uczyć, i chęci dokonywania zmiany w sobie.

Idąc tą ścieżką, idziemy drogą życia; idziemy też tropem tych, którzy tę drogę przeszli przed nami i pozostawili własną historię, godną naśladowania. Jednak doświadczenia wskazują, że każdy musi pokonać swoją przestrzeń pustyni, Ogród Getsemane i swoją Golgotę. Dopiero potem będzie dom Ojca, do którego zdąża twój duch, bo on najlepiej wie, gdzie jest twoje miejsce i twoje przeznaczenie.

Czesław Budzyniak
rys. Maria Hiszpańska-Neumann

Maria Hiszpańska-Neumann (1917-1980), absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uprawiała grafikę, ilustrację książkową, malarstwo sztalugowe o tematyce religijnej. Jest także autorką i współautorką wystroju wnętrz kościelnych w Polsce i zagranicą. Bliski był jej też duch ekumeniczny. Za zgodę na przedruk jej ilustracji do „Psałterza" w przekładzie Romana Brandstaettera serdecznie dziękuję Córce, pani Bognie Neumann. **M. K.**

Zapiekłość

Dlaczego łatwiej nam o wyrok niż o miłosierdzie?

Ulżyj sobie – rzuć klątwę

„Dziewczyna cię opuściła, w pracy szef jest wredny jak teściowa, a teściowa stara się być twoim szefem? Jest na to rada – w Polsce działa już firma, która rzuci na nich klątwę". Tak dowcipnie redakcja pewnego pisma reklamowała artykuł w jednym z jesiennych numerów.

„Profesjonalne rzucanie klątw i uroków, oddajemy złe moce na twoje usługi" – zapewnia owa firma. Działa legalnie, świadczy „usługi psychologiczne". By uniknąć oskarżenia o groźby karalne, odrzuca prośby o sprowadzenie śmierci. Szef nie jest satanistą, nie wierzy w magię, lecz w „siłę psyche". Zatrudnia na zlecenie kilka pań, które ciskają klątwy w myśli. Podobno po otrzymaniu powiadomienia o klątwie, śmiejący się dotąd w nos dłużnicy zwrócili dług piorunem. A przy tym zleceniodawca pozostaje anonimowy...

„W krótkim czasie ruch na stronie zagęścił się do tego stopnia, że dostawca usług internetowych podniósł stawkę za dzierżawienie łącza. – Stężenie niechęci do innych trochę przytłacza – mówi pan Jerzy [szef firmy – M. K.]. – Z jednej strony cieszę się, bo to nakręca mi rynek, ale z drugiej to smutne, ile osób posłałoby bliźnich do diabła".

Powie ktoś, że to tylko odreagowanie własnej frustracji albo czysta zgrywa. A jednak dawanie do siebie przystępu złym, nienawistnym myślom jest źródłem namacalnego, wymiernego zła. Bo choćby złorzeczenie nie przerodziło się w zło-czynienie, to przecież zatruwa tego, kto takim pragnieniom (życzeniom) daje w sobie pożywkę. „Z obfitości serca mówią usta"...

Chrześcijańskie złorzeczenie?

A co NAS to obchodzi? Czy chrześcijanie – ludzie, którzy doświadczyli spotkania z Bogiem i Jego zbawienia – są wolni od tego niebezpieczeństwa? Czy mają automatyczną odporność na takie pokusy?

Nie bez powodu Słowo Boże apeluje: „nie oddawajcie złem za zło ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to powołani zostaliście, abyście odziedziczyli błogosławieństwo. Bo kto chce być zadowolony z życia i oglądać dni dobre, ten niech powstrzyma język swój od złego, a wargi swoje od mowy zdradliwej. Niech się odwróci od złego, a czyni dobre, niech szuka pokoju i dąży do niego. Albowiem oczy Pana zwrócone są na sprawiedliwych, a uszy jego ku prośbie ich, lecz oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy czynią zło" (1 P 3,8-12; por. Ps 34).

Istnieje też inna forma złorzeczenia, która może kusić ludzi szczerze w Boga i Jego Słowo wierzących. Pokusą tą jest niefrasobliwe wyręczanie Pana Boga w orzekaniu o losie bliźnich, zwłaszcza współbraci. Żeby „trafić" do piekła na podstawie takiego orzecznictwa, niekonieczny jest czyjś upadek, grzeszna słabość, heretyckie poglądy. Wystarczy inna wrażliwość, odmienny sposób bycia, inaczej wyrażana pobożność.

W dziejach chrześcijaństwa próbowano (bez większego powodzenia, to fakt) łagodzić żar kościelnych sporów i waśni w myśl zasady: „W sprawach zasadniczych – zgodność, w drugorzędnych – wolność, a we wszystkim – miłość". Dlaczego wciąż łatwiej nam o wyrok, i to ostateczny, niż o miłosierdzie? Często nieporozumienie, zazwyczaj leżące u podstaw gniewnej reakcji, dałoby się wyjaśnić przy odrobinie dobrej woli. A jeśli przyczyny niechęci są poważne, to czy wówczas usprawiedliwione jest takie błyskawiczne uruchamianie piekielnej zapadni?

Gdy u kresu swej misji Pan Jezus zmierzał do Jerozolimy, wypadło Mu iść przez nieprzyjazną Żydom Samarię. Chciał zatrzymać się na odpoczynek, ale odmówiono Mu gościny, bo „droga jego prowadziła do Jerozolimy. A gdy to widzieli uczniowie Jakub i Jan, rzekli: *Panie, czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłonął, jak to i Eliasz uczynił?* A On, obróciwszy się, zgromił ich i rzekł: *Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować.* I poszli do innej wioski" (Łk 9,51-55).

Nic dodać, nic ująć – „bo gniew człowieka nie czyni tego, co jest sprawiedliwe u Boga" (Jk 1,20).

Nawet gdy kieruje nim pobożna żarliwość?

Żarliwcy, w jakich Bóg ma upodobanie

Pobożną żarliwością kierował się Abraham, kiedy zabiegał u Boga o ocalenie mieszkańców Sodomy i Gomory. Z pobożnej żarliwości „Mojżesz protestował przeciw Bogu, gdy zagroził On wygubieniem Izraela i jemu tylko zaproponował ratunek. Mojżesz nie chciał życia tylko dla siebie i prosił o wybaczenie grzechów narodu, a jeśli nie – żądał wymazania swego imienia z księgi żyjących (III Księga Mojżeszowa 32,32)"[1].

Katarzyna z Sieny, wielka średniowieczna mistyczka, z podobną żarliwością prosiła Jezusa: „Połóż mnie na paszczy piekła, by tam już nie wszedł żaden grzesznik".

Historia Kościoła – tak jak Pismo Święte – z pietyzmem przechowuje pamięć niepospolitych świętych, żarliwych ludzi modlitwy, którzy w duchowej walce o zbawienie świata i konkretnych, znanych im z imienia osób – gotowi byli błagać Boga, aby to im raczej odmówił wiecznego radowania się Jego obecnością, niżby piekło miało być zaludnione...

A po cóż innego przyszedł Jezus?

Monika Kwiecień

[1] Paweł Śpiewak, *Księga nad księgami. Midrasze*, Kraków 2004, s. 73.

Ile razy mam przebaczać?

Pan Jezus podaje szereg przykładów tego, jakie w Bożym Królestwie Miłości mają być wzajemne relacje pomiędzy chrześcijanami. Jedną z nich jest przypowieść o królu i dwóch sługach, dłużnikach (Mt 18,23-35).

Jakże często uczniowie i uczennice Chrystusa są bardziej zainteresowani własnymi ambicjami i zajęciem jak najwyższej pozycji w Zborze Pańskim... Jezus natomiast z całą mocą podkreślał konieczność pokornej służby bliźnim i traktowania ich jako osób wartościowych: i dla Boga, i dla ludzi. Tymczasem w sercach wielu chrześcijan i w wielu zborach przez długie lata gości nieprzebaczenie. Jakże często zapominamy o podstawowych rzeczach w naszym „normalnym" chrześcijańskim życiu. Niektórzy kupują nawet naklejki, aby przypominać sobie na przykład o tym, że mają okazywać miłość swoim najbliższym.

Królestwo Boże to Boża troska o społeczność ludzi zbawionych z łaski przez Jezusa Chrystusa i ich miłość do Stwórcy oraz bliźnich. Przeróżne religie, filozofie, wiele narodów nadal wyczekuje Mesjasza. Marzą jednak o Wybawcy politycznym i ekonomicznym. Pragną królestwa z tego świata, a przecież ten świat przemija, podczas gdy ten, kto pełni wolę Bożą, trwa na wieki. Jaka zatem jest Boża wola względem nas?

W Bożym Królestwie nie ma miejsca dla odwetu czy wendety, lecz jest wiele miejsca dla przebaczenia i wzajemnej miłości.

Piotr pyta Pana Jezusa: „Czy mam przebaczyć aż do siedmiu razy?" Pytanie to nawiązuje do siedmiokrotnej pomsty, jaka miała grozić ewentualnemu mordercy Kaina[1]. W odpowiedzi Pan Jezus przedstawia kontrast pomiędzy Bożą łaską a 490-krotnym nawet rewanżem za Lamecha, o którym jest mowa w czwartym rozdziale Księgi Rodzaju: „Nie powiadam ci: Do siedmiu razy, lecz do siedemdziesięciu siedmiu [lub: 70 x 7, czyli 490] razy".

Zastanawiająca jest postawa Piotra, jednego z najbliższych uczniów Chrystusa. Wydaje się, jakby nie pojął wypowiedzi Zbawiciela. Jezus przedstawił więc ilustrację o królu i jego sługach, dłużnikach. Ciekawe, jak my zareagowalibyśmy na słowa Jezusa. Dlaczego tak trudno nam przebaczyć drugiemu człowiekowi? Być może masz problem z przebaczaniem działającej ci ciągle na nerwy osobie. Może zadajesz sobie pytanie: „Ileż razy mam mu/jej przebaczać?!" Zrób to, co zrobił Piotr - zapytaj Jezusa!

Nie wiem, czy Piotr oczekiwał pochwały za to, że gotów był przebaczyć **aż** siedem razy. Czy prowadził listę i odnotowywał, komu i za co przebaczył? I czy z chwilą, gdy dopełniła się liczba siedmiu razy, zrywał stosunki z danym człowiekiem? Wiem, że Bóg oczekuje od nas zwrotu długu, którego niepodobna oddać. Ponieważ mamy dług nie do spłacenia, potrzebujemy przyznać się do zadłużenia i zawołać do Jezusa: Zmiłuj się, Panie!

W Jezusowym podobieństwie, król umorzył swemu słudze olbrzymi dług. Niestety, zmusił on przemocą swojego podwładnego do oddania nieporównywalnie mniejszej sumy. Chociaż sam doznał miłosierdzia, w jego sercu nie było przebaczenia. Mógł, i powinien był, darować swojemu dłużnikowi. Tak jak Bóg nam przebaczył, tak i my mamy przebaczać innym - uczy Jezus.

Wobec Boga, Króla królów i Pana panów, jesteśmy niewypłacalni. Moglibyśmy porównać wielkość naszych grzechów do zadłużenia królewskiego sługi. Kontrast między 10 000 talentów a 100 denarami[2] jest bardzo wyraźny. W przeliczeniu na złotówki ma to się jak około 1 680 000 zł do 3000 zł. Taka mniej więcej jest proporcja pomiędzy przebaczeniem, jakie okazuje nam Bóg, a przebaczeniem, jakie my możemy okazać innym.

Bóg w swojej łasce darował nam ogromne zadłużenie względem siebie! Czy jednak pamiętamy o tym nie tylko, kiedy się modlimy, ale również gdy się spieramy: w zborze, w rodzinie, wśród sąsiadów lub znajomych? I czy pamiętamy, co nas spotka, jeśli nie odpuścimy win swoim bliźnim?

W Modlitwie Pańskiej prosimy: „I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom" (Mt 6,12). Z ochotą przebaczajmy innym ich przewinienia względem nas, aby Bóg miał w nas upodobanie. Bo jeśli sami nie przebaczamy ludziom ich przewinień, to i Ojciec nam nie przebaczy. To poważne ostrzeżenie i zarazem wielka zachęta, aby przebaczać innym. Nie możemy doświadczyć pełni Bożego przebaczenia ani pełni Ducha Świętego, zanim nie nauczymy się przebaczać sobie nawzajem. A jeśli tak jak Piotr nie wiesz, ile razy masz przebaczyć swoim bliźnim, to zadaj sobie pytanie: *Ile razy już przebaczył i ile razy jeszcze przebaczy mi Bóg Ojciec?* Znam tylko jedną odpowiedź: *Bóg przebaczy ci tyle razy, ile może udźwignąć krzyż Jezusa Chrystusa.* To jest Nowe Przymierze zawarte przez przelanie Krwi Baranka Bożego, który gładzi grzechy: moje i twoje.

Sami z siebie nie jesteśmy zdolni do tego, aby nasze serca były pełne przebaczenia względem innych. Potrzebujemy Ducha Świętego, który pobudza nas, abyśmy modlili się o zagojenie ran, jakie zadaliśmy sobie nawzajem; abyśmy wołali do Boga o balsam przebaczenia dla naszych serc. Nie patrz na to, w czym ciebie ktoś skrzywdził, lecz popatrz na Jezusa, na miłosierdzie, cierpliwość i łaskę, jaką Bóg okazuje tobie. Nie mów drugiemu człowiekowi: „Tego to już ci na pewno nie daruję!", nie myśl w duszy: „Jeszcze mnie popamiętasz!" Nie bądźmy podobni do złego sługi, lecz do miłosiernego Króla królów.

Przebaczenie Boże nie zna granic, niemniej jednak człowiek może spotkać się z odrzuceniem przez Boga na wieki. W jakiej sytuacji? Kiedy Jego łaskawe przebaczenie nie znajdzie odzwierciedlenia w naszej postawie wobec bliźnich, współsług. Sami możemy unieważnić akt swego ułaskawienia i zbawienia, gdy nie będziemy posłuszni Bożej woli. A Jego wolą jest, by miarą w naszych wzajemnych relacjach było Jego względem nas przebaczenie.

U proroka Micheasza znajdujemy wspaniałą obietnicę i zachętę zarazem: „Któż jest, Boże, jak Ty, który przebaczasz winę, odpuszczasz przestępstwo resztce swojego dziedzictwa, który nie chowasz na wieki gniewu, lecz masz upodobanie w łasce? Znowu zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy" (7,18-19).

Sebastian Niedźwiedziński

---

[1] Por. Rdz 4,15. Siódemka i jej wielokrotność jest często w Piśmie Świętym symbolem pełni, doskonałości.

[2] Talent miał wartość około 6000 denarów rzymskich. Robotnik zarabiał denara dziennie.

Kościół prześladowany

- Od ukrzyżowania Jezusa Chrystusa 2000 lat temu, 43 000 000 chrześcijan poniosło męczeńską śmierć.
- Ponad połowa z nich zginęła w XX wieku.
- Ponad 200 milionów chrześcijan codziennie doznaje prześladowania – 60% z nich to dzieci.
- Codziennie za swą wiarę w Jezusa Chrystusa ginie ponad 300 osób.

Źródło: www.christiansincrisis.net

Czarna lista prześladowców

18 grudnia ub.r. Departament Stanu USA ogłosił kolejny doroczny raport, przygotowany przez Amerykańską Komisję ds. Wolności Religijnej na Świecie, poświęcony przestrzeganiu wolności religijnej. Dzieli on kraje na kilka kategorii, w zależności od stopnia przestrzegania tego prawa.

- Do pierwszej grupy – najostrzejszych prześladowców – zalicza się kraje, gdzie w ogóle brak jest wolności religijnej, ponieważ ich rządy uważają ją za zagrożenie dla swojej władzy. W ostatnim raporcie znalazły się tu Birma, Chiny, Kuba, Laos, Korea Północna i Wietnam.
- Druga kategoria prześladowców to kraje, w których rządy odnoszą się wrogo do wspólnot religijnych, upatrując w nich zagrożenie dla „bezpieczeństwa" (czytaj: własnej władzy). Zaliczono tu Iran, gdzie mniejszości religijne: chrześcijanie, żydzi oraz muzułmanie sunnici i sufici, znoszą dyskryminację usankcjonowaną oficjalnie. Do grupy tej należy również Pakistan, Arabia Saudyjska (gdzie wahabicka odmiana islamu jest szczególnie wroga chrześcijanom i żydom), Sudan, w którym przemocą prowadzona jest polityka islamizacji kraju, oraz Turkmenistan i Uzbekistan.
- Kolejną grupę tworzą kraje, w których władze faworyzują jedną religię (wyznanie), dyskryminując inne. W tej kategorii wymienione zostały Białoruś i Rosja oraz Erytrea i Izrael.
- Bangladesz, Indie, Egipt, Gruzja, Gwatemala, Indonezja i Nigeria to kraje, które w raporcie Departamentu Stanu USA uwzględnione zostały jako państwa, które nie dość stanowczo przeciwdziałają przemocy na tle religijnym.
- Do ostatniej grupy należą takiej kraje jak Francja, Niemcy czy Belgia, którym wytknięto uchybienia wobec przestrzegania wolności religijnej, polegające na przypisywaniu mniejszościom religijnym miana niebezpiecznych sekt.

Wolność religijna a misja chrześcijańska

„...inni [...] zostali zamęczeni na śmierć, [...] drudzy zaś doznali szyderstw i biczowania, a nadto więzów i więzienia; byli kamienowani, paleni, przerzynani piłą, zabijani mieczem, [...] wyzuci ze wszystkiego, uciskani, poniewierani; [...] tułali się po pustyniach i górach, [...] choć dla swej wiary zdobyli chlubne świadectwo" (por. Hbr 11,35-39).

Te słowa z Listu do Hebrajczyków, mówiące o bohaterach wiary Starego Testamentu, opisują także doświadczenie wierzących w Nowym Testamencie. Również dzisiaj – w XXI wieku od męczeńskiej śmierci i zmartwychwstania Jezusa – około 200 milionów chrześcijan rocznie doświadcza prześladowań, przesłuchań i tortur, uwięzienia, a nawet śmierci z powodu swej wiary, a kolejnych 200-400 milionów doznaje dyskryminacji z przyczyn religijnych – oceniają organizacje zajmujące się monitorowaniem stanu przestrzegania praw człowieka na świecie, jak Open Doors (Otwarte drzwi; misja założona przez znanego także Polakom „Bożego szmuglera", Brata Andrzeja z Holandii) czy The Voice of the Martyrs (Głos męczenników) z Niemiec i Kanady.

„Wraz z rozwojem Kościoła Jezusa Chrystusa nasilają się również prześladowania – pisała Elisabeth Kendall z Komisji Wolności Religijnej Światowego Aliansu Ewangelicznego w orędziu na Światowy Dzień Modlitwy o Kościół Prześladowany. – Posługując się prześladowaniami, szatan pragnie zdławić moc Ewangelii, napełniając ludzi strachem, pozbawiając Kościół ewangelistów, przywódców i duszpasterzy, zmuszając chrześcijańskie świadectwo do zamilknięcia. W istocie pragnie on zepchnąć Kościół do podziemia, aby to przetrwanie, a nie misja, stało się jego głównym celem.

Wolność religii nie jest więc tylko zagadnieniem z dziedziny praw człowieka, ale również kwestią misji chrześcijańskiej. Każdy, komu leży na sercu sprawa wolności religijnej, powinien modlić się i wspierać misję i ewangelizację, ponieważ to Ewangelia jest ostateczną odpowiedzią na problem grzechu i może zmienić sam rdzeń człowieka, włącznie z prześladowcami chrześcijaństwa. Na tej samej zasadzie każdy, komu zależy na dziele misji i ewangelizacji, powinien się modlić o wolność religijną i wspierać prześladowany Kościół modlitwą przyczynną, dodawaniem otuchy i okazywaniem pomocy. Bóg jest zwycięzcą, ale i my mamy swoją rolę do odegrania w tym zwycięstwie".

Każdy człowiek ma prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary oraz swobodę głoszenia swego wyznania lub wiary bądź indywidualnie, bądź wespół z innymi ludźmi, publicznie i prywatnie, poprzez nauczanie, praktykowanie, uprawianie kultu i przestrzeganie obyczajów.

Art. 18 *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka*, uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 grudnia 1948 r.

Wyznanie Kościoła prześladowanego

„Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym. Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas.

Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pognębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani, zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło. Zawsze bowiem my, którzy żyjemy, dla Jezusa na śmierć wydawani bywamy, aby i życie Jezusa na śmiertelnym ciele naszym się ujawniło" (2 Kor 4,6-12).

Po pierwsze, modlitwa

Pytani, jak można udzielić im pomocy, chrześcijanie, którzy padli ofiarą prześladowań, odpowiadają: „Przede wszystkim się módlcie" – powiedział David Miller, dyrektor organizacji Compass Direct. To podstawowy sposób, w jaki możemy służyć naszym siostrom i braciom. Nie tylko przemoc zabija, obojętność także.

Istnieją oczywiście organizacje chrześcijańskie i świeckie, które udzielają różnorodnej pomocy ludziom prześladowanym za wiarę. Jak pokazują wieloletnie doświadczenia Amnesty International, również w Polsce, skuteczne okazuje się pisanie listów do władz danego kraju w obronie ludzi więzionych lub w inny sposób prześladowanych za przekonania. Do tej formy działania włączają się również i zachęcają do niej chrześcijańskie centra pomocy prześladowanym – Czytelników mających dostęp do Internetu i znających język angielski zachęcam do odwiedzenia np. strony www.persecution.org.

Chrześcijanie na świecie u progu 2004 r.
Ponad 1,07 miliarda wyznawców liczy Kościół rzymskokatolicki, katolicy stanowią więc 17,2% ludności świata - podał niemiecki tygodnik ewangelicki „Idea Spectrum" 7/2004, opierając się na roczniku statystycznym Watykanu.

Drugie miejsce na mapie chrześcijaństwa przypada zielonoświątkowcom i charyzmatykom - ich liczba wynosi 554 miliony. Kolejne zajmują prawosławni (218 mln), a kolejne - anglikanie (83 mln), ewangelicy reformowani (75 mln), metodyści (70 mln), luteranie (65 mln), baptyści (53 mln) i adwentyści (13 mln).

Dwaj pastorzy zielonoświątkowi zabici w Meksyku

Mariano Díaz Méndez (38 l.), pastor zielonoświątkowego zboru indiańskiego koło Tzotzil, zginął 24 października ub.r. w pobliżu miasta San Juan Chamula, w meksykańskim stanie Chiapas. Jechał właśnie na nabożeństwo modlitewne, gdy kilku uzbrojonych po zęby mężczyzn zatrzymało jego samochód. Według relacji świadków, usiłował uciekać, ale został zabity z karabinu maszynowego. Osierocił żonę i córkę.

Tydzień wcześniej, 17 października, życie stracił pastor Jairo Solís López, zamordowany w okręgu Mapastepec. Okoliczności jego śmierci nie są jasne, istnieje jednak obawa - podaje okólnik modlitewny Voice of the Martyrs z Kanady, z 29 października ub.r. - że oznacza to wznowienie prześladowań chrześcijan ewangelicznych przez wpływowych przywódców lokalnych szczepów. Praktykują oni „tradycyjną" odmianę religii, stanowiącą na poły pogańską mieszankę wierzeń rzymskokatolickich oraz starożytnej religii Majów. Zwalczają chrześcijan ewangelicznych od czasu pierwszego powstania w Chiapas, w latach 60. Od tamtej pory dziesiątki wierzących zginęło, a setki zostało rannych. Około 35 tys. zamieszkuje dzielnice nędzy okalające stolicę stanu, San Cristóbal de las Casas, dokąd zmuszonych było uciec, porzucając własne domy.

Przywódcy klanowi ponowili pogróżki w San Juan Chamula, twierdząc, że przywódcy ewangeliczni będą ginąć jeden za drugim. Podczas pogrzebu pastora Méndeza około pięciuset wiernych zwróciło się do władz z apelem o położenie kresu przemocy i wyjaśnienie okoliczności morderstw. Meksyk ma około 68 mln mieszkańców, 89,5% to katolicy.

Biblia i chrześcijaństwo po turecku

W Turcji przed świętami Narodzenia Pańskiego ukazał się pierwszy pełny przekład Pisma Świętego. Jest on dziełem biblistów i teologów różnych wyznań, którzy pracowali nad nim trzydzieści lat. Pomimo że Biblia wydana została przez protestantów, zawiera także księgi deuterokanoniczne, których Kościoły protestanckie nie uznają za natchnione, a jedynie za pobożne. Do wydania włączono ponadto księgi apokryficzne, uznawane za natchnione przez żyjących tu wiernych Kościołów wschodnich: III i IV Księgę Machabejską, III Księgę Ezdrasza i Ps 151.

Pismo Święte w języku tureckim będzie służyć 150 tysiącom chrześcijan różnych wyznań (liczbę wiernych z Kościołów ewangelicznych szacuje się na około 2 tys.). Turcja liczy 71,3 mln mieszkańców, 90% to muzułmanie.

Konstytucja turecka formalnie zapewnia wolność religii i każda pełnoletnia osoba może zmienić przynależność religijną, składając odpowiednie pisemne oświadczenie. Jednakże eksmuzułmanie, którzy przyjęli chrześcijaństwo, napotykają przy tym poważne trudności - informuje chrześcijańska organizacja Compass Direct, monitorująca przestrzeganie wolności religijnej. Na przykład w listopadzie ub.r. niedawno ochrzczona chrześcijanka z parafii prezbiteriańskiej w Istambule otrzymała powiadomienie, że Kościół, do którego należy, nie jest oficjalnie uznany, więc jej świadectwo chrztu jest nieważne. Zbór tymczasem zbiera się w tym miejscu od 9 lat, a mąż tej kobiety kilka miesięcy wcześniej otrzymał zgodę na zmianę religii.

Międzynarodowe Stowarzyszenie na rzecz Praw Człowieka (IGFM, Niemcy) alarmuje, że mnożą się groźby zamykania zborów ewangelicznych. Pretekstem jest rzekome łamanie przepisów budowlanych. Przepisy te nie są jednak stosowane wobec meczetów i prywatnych muzułmańskich sal modlitewnych, co jest sprzeczne z konstytucyjną zasadą równości obywateli wobec prawa.

Pomimo ponawianych od lat protestów patriarchy Bartolomeosa I, jedyne seminarium prawosławne kształcące duchownych pozostaje zamknięte od 1971 r. Księży nie może kształcić również Ormiański Kościół Apostolski, a duchowni z zagranicy - katolicy i protestanci - nie otrzymują pozwolenia na pracę jako duszpasterze swoich wspólnot wyznaniowych. Parafiom i zborom utrudnia się życie na wiele sposobów. Wnioski o budowę kościołów latami pozostają bez odpowiedzi, a istniejące kościoły zamykane są pod różnymi pretekstami (np. z powodu zagrożenia bezpieczeństwa wiernych w budynkach, na remont których z reguły nie wydaje się zgody). Od 1997 r. obowiązuje zakaz nauczania języka aramejskiego - używanego od czasów wczesnochrześcijańskich - w starożytnym klasztorze w Tur Abdin na południu Turcji. Uczeni ostrzegają, że język ten zagrożony jest wymarciem i za 20 lat nie będzie już mówiących nim ludzi.

W związku ze staraniami Turcji o wstąpienie do Unii Europejskiej, IGFM zaapelowało do ministra spraw zagranicznych Niemiec Joschki Fischera, by podczas spotkania w Ankarze z premierem Recepem Erdoganem (22 stycznia) upomniał się stanowczo o przestrzeganie przez Turcję zasady wolności religii. Z kolei papież Jan Paweł II wezwał Turcję do legalizacji Kościoła rzymskokatolickiego. „Kościół nie wymaga dla siebie przywilejów, żąda tylko poszanowania praw człowieka i zapewnienia katolikom swobodnego korzystania z tych praw" - stwierdza Watykan („Tygodnik Powszechny" nr 9/2004).

Spotkanie pastorów z Bliskiego Wschodu

Około stu pastorów z 14 państw Bliskiego Wschodu po raz pierwszy miało możność wspólnego spędzenia czasu na modlitwie, seminariach i rozmowach. Organizacja RREACH Int. z USA i Jordańskie Ewangeliczne Seminarium Teologiczne były organizatorami i współgospodarzami tego wyjątkowego w bliskowschodnich warunkach spotkania - konferencji szkoleniowej dla pastorów w Wadi Musa, u wrót starożytnej Petry (Jordania). Wykłady dotyczyły takich zagadnień jak znaczenie edukacji teologicznej, Trójca Święta, Arabowie w Biblii czy rozwiązywanie konfliktów.

„Pasterze na linii frontu pracują ciężko na Bliskim Wschodzie, nie widząc bezpośrednich, wymiernych owoców swojej służby - powiedział dr Ramesh Richard z Dallas. - Od tych ludzi, zasługujących na miano bohaterów, nauczyłem się czekania na wiekuistą nagrodę za ofiarne zaangażowanie w ciężkich warunkach". Kulminacją tygodniowego spotkania była chwila, gdy pastorzy odnowili w modlitwie swe powołanie do służby. „Ta konferencja potwierdza, że świat arabski znalazł się na krawędzi duchowego przełomu" - orzekł rektor jordańskiego Seminarium (Assist News Service z 5 lutego).

Opr. Monika Kwiecień

Grabowiec na Wielkanoc 1958 r. Na tle domu braterstwa Leoniuków, gdzie odbywały się nabożeństwa w latach 1930-1966.
1. prezb. T. Maksymowicz, 2. Jan Kondratiuk, 3. i 4. diakon zboru Justyn Bochenek i jego żona Matrona, 5. i 6. rodzeństwo Maria i Jakub Leoniuk (dzieci przełożonego zboru J. Leoniuka), 7. Marysia Szymaniuk (ta, która w dzieciństwie, gdy miała 2 lata, przeżyła chrzest w Duchu Świętym).

75 lat istnienia Zboru w Dubiczach Cerkiewnych na Podlasiu

Do powstania zboru w Dubiczach Cerkiewnych przyczyniła się gorliwa działalność pionierów ruchu zielonoświątkowego na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej: Jana Zub-Zołotarewa i Józefa Czerskiego z Wołynia.

Początki

W latach 1920-1921, które były okresem Bożego nawiedzenia dla Wołynia, w okolicach Starej Czołnicy koło Łucka przebywała u pewnej zielonoświątkowej rodziny Paraskiewa Zielinko, dziewczyna pochodząca ze wsi Suchowolce (ok. 15 km od Dubicz Cerkiewnych). Rodzina ta należała do zboru, którego pastorem był brat Jan Zub-Zołotarew. Bóg sprawił, że właśnie tam Paraskiewa Zielinko znalazła schronienie i skromny zarobek. Do domu wróciła z nieocenionym skarbem – Ewangelią – i wkrótce wyszła za mąż za Zachara Kondratiuka z Jelonki (ok. 4 km od Dubicz). W jej posagu – sunduku – była także Ewangelia. Zachar czytał ją z wielkim pragnieniem i tym bogactwem dzielił się z żoną, swym starszym bratem Damianem i najmłodszą siostrą Martą. Duch Święty pracował nad ich sercami i przekonywał ich o prawdzie.

Następnym Bożym zrządzeniem był cud, jakiego doświadczył Damian Kondratiuk. Stało się to po ożenku z Marią Gierasimiuk. Dolegliwości żołądka i płuc bardzo go wyczerpały. Wielu myślało, że przyjdzie mu umrzeć, znajomi przychodzili, by zobaczyć go ostatni raz. W tamtym czasie ich wieś często odwiedzał pewien niewidomy żebrak, także o imieniu Damian. Pewnego razu i on zawitał do domu chorego i opowiedział świadectwo cudownego uzdrowienia, jakiego Bóg dokonał w pewnej rodzinie w odpowiedzi na modlitwę. Chory Damian poczuł się zachęcony, by modlić się o powrót do zdrowia. Podczas modlitwy, którą zanosił do Boga w swej stodole, jego udziałem stało się cudowne uleczenie. To wzmocniło wiarę rodziny Kondratiuków, a kolejne odwiedziny niewidomego żebraka wzbogaciły Damiana o Ewangelię, podarowaną mu przez tegoż gościa.

Tak przez swoje Słowo, okoliczności życia i sny, Pan Bóg naprowadzał Damiana, Zachara, ich żony i siostrę Martę na właściwą drogę.

Pierwsze chrzty i nabożeństwa

Damian i Zachar Kondratiukowie przyjęli chrzest wiary w Kościele Chrześcijan Baptystów w Białowieży, w 1927 r. Chrztu udzielił im prezbiter Łukasz Dziekuć-Malej. Natomiast ich żony i siostra Marta brały udział w pierwszym zielonoświątkowym chrzcie na Podlasiu.

Marta Kondratiukówna została żoną Grzegorza Szymaniuka i zamieszkała z nim w rodzinnej wsi męża, Grabowcu (1 km od Dubicz). Ich dom – odwiedzany przez zielonoświątkowców i baptystów z Wołynia i Polesia – był miejscem, w którym odbywały się pierwsze nabożeństwa. W ich trakcie czytano Pismo Święte, listy otrzymywane od braci ze Wschodu, śpiewano i modlono się.

Grono zainteresowanych wzrastało i z czasem objęło również mieszkańców okolicznych wsi: Dubicz Cerkiewnych i Rutki. W ten sposób Pan Kościoła tworzył podwaliny zboru, który miał wkrótce powstać.

Pierwszy zielonoświątkowy chrzest na Podlasiu odbył się 17 lipca 1928 r. w rzece Orlance za Dubiczami. Czternaście osób ochrzcił wówczas prezbiter Józef Czerski. Kolejny chrzest miał miejsce również tutaj, i to już 27 sierpnia tegoż roku. Siedemnaście osób zawarło przymierze z Panem przy współudziale prezb. Jana Gerysa z Krzemieńca.

Wkrótce powołano przewodniczącego zboru, którym został brat Jan Leoniuk, przy czym nabożeństwa odbywały się nadal u braterstwa Szymaniuków.

W ciągu dwóch następnych lat do zboru w Grabowcu dołączyli nowo ochrzczeni z Redut, którzy w przymierze z Bogiem przez chrzest wstąpili we wsi Omieleniec (dzisiaj na terenie Białorusi). Następne chrzty odbywały się w Redutach.

W latach przedwojennych, kiedy nawróceni chrześcijanie zgromadzali się już u braterstwa Leoniuków, zorganizowano także chór pod przewodnictwem Korneliusza Masalskiego i z pomocą dyrygenta Aleksandra Chworosta, który dojeżdżał ze wsi Kociołki (dziś teren Białorusi). W tym czasie, obok wymienionych wyżej osób, zbór odwiedzali: prezbiter okręgowy – Daniel Komsa, ewangelista – Onufry Mazało, brat Stefan Jarmoluk z Orechowa, bracia z Hajnówki i Białowieży.

Nieco później zbór odwiedziły także siostry Anastazja i Olga Lemieszuk z Brześcia, a tuż przed wojną – Anna Żeludko z Zabinki (dziś na terenie Białorusi). Ta ostatnia zatrzymywała się w Grabowcu u braterstwa Szymaniuków i Leoniuków, prowadząc działalność misyjną w okolicznych wsiach.

Okres powojenny

W okresie burzy wojennej, w latach 1940-1944, działalność zboru wstrzymano. Po wojnie, wspominany chór nie odzyskał już swej dawnej formy, ale nabożeństwa odbywały się nadal.

Lata powojenne to ogólnie trudne czasy, jednak Bóg swoim dzieciom nadal błogosławił w szczególny sposób. Odbywały się chrzty wiary, a chrzcili najczęściej: Józef Czerski, Jakub Sieluzycki i Teodor Maksymowicz.

W odpowiedzi na post i żarliwą modlitwę zboru, Pan Jezus chrzcił wielu także i w Duchu Świętym, z towarzyszącymi temu znakami opisywanymi w Nowym Testamencie. Upodobało się Panu napełnić swoim Duchem nie tylko dorosłych, ale i dzieci. Pewna dwuletnia dziewczynka, która dobrze jeszcze nie rozmawiała, doświadczyła tego przeżycia i zaczęła wyraźnie mówić w nowym języku. To był piękny cud. Chrzest w Duchu Świętym przeżywali również przyjezdni.

W 1967 r. zbór w Grabowcu zmienił swoją siedzibę. Odtąd nabożeństwa zaczęły odbywać się w Dubiczach Cerkiewnych, najpierw z braćmi baptystami, a od maja 1968 r. w nowo wybudowanym domu siostry Pelagii Grygoluk. W późniejszych latach został on prawnie przekazany zborowi i do dziś odbywają się tam nabożeństwa.

Od tamtej pory przełożonym, a następnie pastorem zboru był brat prezb. Jan Kondratiuk, zamieszkały we wsi Reduty, który wiernie, z wielkim oddaniem i pokorą służył przez wiele lat Bożemu ludowi. Odszedł do Pana 24 sierpnia 2002 r. (patrz „Chrześcijanin" nr 1-2/2003).

W latach powojennych z ramienia Naczelnej Rady Kościoła duchową pieczę na zborem sprawowali prezbiterzy: Teodor Maksymowicz, następnie Władysław Rudkowski z Lublina, Grzegorz Ilczuk z Bielska-Białej, Kazimierz Sosulski, a obecnie Zygmunt Majewski ze Szczytna.

Latem 1973 r. na posesji zborowej zorganizowany został obóz młodzieżowy, któremu przewodniczyli bracia T. Maksymowicz i K. Sosulski. Przedsięwzięcie to było na tyle błogosławione, iż wkrótce powstała służba młodzieżowa dla naszego rejonu, pod kierownictwem brata Piotra Prusa z Białowieży. W ramach służby młodzieżowej, raz w miesiącu przeprowadzano w Dubiczach nabożeństwa młodzieżowe, również z udziałem młodzieży z innych zborów. Z usługujących Słowem Bożym Zbór mile wspomina braci: Michała Hydzika, Mirosława Milewskiego, Jana Krauzego, Dawida Kulinicza i wielu innych. Obecnie obowiązki pastora pełni brat Andrzej Światłowski. Zbór liczy 120 wiernych. Są to mieszkańcy Dubicz Cerkiewnych, Czeremchy i okolicznych wiosek, takich jak Jelonka, Grabowiec, Reduty, Czechy Orlańskie, Koryciska, Malinniki, Policzna i Tofiłowce.

Nabożeństwo jubileuszowe

20 lipca 2003 r. zborownicy z Dubicz oraz wierni i duszpasterze sąsiednich zborów spotkali się na wspólnym nabożeństwie, aby razem podziękować Bogu za łaskę i błogosławieństwo, jakie przez wszystkie minione lata okazywał temu Zborowi, jednemu z najstarszych w naszym Kościele. Mottem jubileuszowego nabożeństwa było Słowo Boże z I Sm 7,12: „Aż dotąd pomagał nam Pan". Podczas uroczystości odczuwało się powiew Ducha Świętego, czego dowodem były również gorliwe modlitwy zanoszone do Boga.

W czasie nabożeństwa, które odbywało się na wolnym powietrzu, bo kaplica nie pomieściłaby wszystkich obecnych, usługiwał chór z miejscowego zboru. Prezb. Jerzy Szpilko zapoznał zebranych z historią powstania i rozwoju zboru. Słowem Bożym dzielili się pastorzy okolicznych zborów: diak. Anatol Pawluczuk, diak. Piotr Prus z Białowieży, diak. Leszek Jańczuk z Nowosad oraz prezbiter okręgowy Okręgu Północnego Zygmunt Majewski. On też, w asyście członków Rady Starszych oraz p.o. pastora A. Światłowskiego, odczytał stosowne Słowo Boże i modlił się o Boże błogosławieństwo dla dalszej służby zboru w Dubiczach Cerkiewnych. Podczas uroczystości odczytano też listy z życzeniami i gratulacjami od Naczelnej Rady Kościoła oraz innych zborów.

Zebrał prezb. Jerzy Szpilko
– pastor zboru w Hajnówce

O G Ł O S Z E N I E

Służba Katechetyczna Kościoła Zielonoświątkowego
organizuje w dniach
9-18 lipca 2004 r.
obóz dla dzieci w wieku 8-12 lat, który odbędzie się w położonym nad jeziorem **Czchowie.**

ZAPEWNIAMY:
- ZAKWATEROWANIE I WYŻYWIENIE
- CZAS GIER I ZABAW
- WYCIECZKĘ AUTOKAROWĄ
- ROZGRYWKI SPORTOWE
- ZAJĘCIA BIBLIJNE
- WSPÓLNE SPOŁECZNOŚCI I OGNISKA

KOSZT: **440 zł**

Zgłoszenia prosimy przesyłać do 30 maja 2004 r.
pod adresem:
OLGA OLEJNIK
ul. PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA 19/8
59-600 LWÓWEK ŚLĄSKI

Przedpłata w wysokości **200 zł**
na konto: PKO BP SA
ODDZIAŁ LWÓWEK ŚLĄSKI
77 1020 2124 0000 8002 0007 5382

Więcej informacji pod numerem tel. 0607 567 330, po godz. 16.00.
Serdecznie zapraszamy!

Olga Olejnik,
kierownik obozu

O G Ł O S Z E N I A D R O B N E

Agrogospodarstwo „Lobelia" na Kaszubach to atrakcyjne przez cały rok, wyjątkowe miejsce do rekreacji, integracji i wyciszenia dla rodzin i grup. Tel. (0*59) 8224804, www.lobelia-agro.com

Dom Rekolekcyjny „Betel" w Szczytnie (Mazury) oferuje pokoje 2- i 3-osobowe z używalnością łazienek, kuchni, stołówki i świetlicy.
Informacje: pastor Zygmunt Majewski (0*89) 624 13 56, 0502 413530.

Dwudziestolecie

Seminarium Teologicznego w Ustroniu

130 duchownych, 41 pastorów, 5 prezbiterów okręgowych i dziesiątki osób zaangażowanych w służbę w zborach Kościoła Zielonoświątkowego oraz innych denominacjach to absolwenci Seminarium Teologicznego w Ustroniu. W listopadzie 2003 r. odbyły się obchody związane z dwudziestoleciem jego istnienia. By uświetnić uroczystość, niepotrzebny był pokaz sztucznych ogni. O wielkiej pracy wykonanej przez te dwie dekady świadczyli ludzie – twórcy, wykładowcy i wychowankowie.

Powstanie szkoły związane jest, jak to zwykle bywa, z niełatwymi początkami. Wierność Bożej inspiracji okazali trzej bracia: Marian Suski, Michał Hydzik i Edward Lorek. Jeszcze w ramach Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego zorganizowali Korespondencyjny Kurs Biblijny. Prezb. Marian Suski wspomina: „Kiedy postawiłem na Prezydium ZKE wniosek o utworzenie szkoły, patrzono na mnie z powątpiewaniem. Jednak udało się. Po tylu latach widzę olbrzymie Boże błogosławieństwo i inspirację Ducha Świętego, że mogliśmy wychować tak wielu duchownych i ludzi służby".

W 1983 r. inicjatorzy szkoły zaproponowali jej prowadzenie jednemu ze studentów kończących Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Był nim Andrzej Luber. Wybór okazał się trafny.

Przez dwa następne lata Seminarium, z braku stałej siedziby, organizowało szkolenia w różnych miejscach Polski. Dzięki temu szkoła otrzymała przydomek „latającego seminarium".

Przełomem pod tym względem był rok 1985. W związku z objęciem przez brata Andrzeja Lubera urzędu II pastora zboru w Ustroniu, zdecydowano, że siedziba szkoły będzie mieściła się w tamtejszym budynku zborowym. Brat Luber do dzisiaj sprawuje funkcję rektora, będąc jednocześnie od roku 1987 pastorem zboru w Ustroniu.

Z początku najbardziej doskwierał niedostatek materiałów dydaktycznych, brakowało papieru na druk. Jednak Bóg, który błogosławi tych, którzy są wierni „w małym", sprawił, że ustrońskie Seminarium przygotowało do służby setki ludzi.

Bardzo długa jest lista tych, którzy przez lata byli zaangażowani w funkcjonowanie szkoły. Poczynając od sióstr pracujących w kuchni, poprzez tych, którzy zajmowali się sprawami organizacyjnymi, a kończąc na wykładowcach z kraju i z zagranicy. Pastor Luber mówi o nich: „To ludzie, którzy włożyli serce w to, by Kościół mógł wzrastać".

W latach 1984-1995 stałym pracownikiem Seminarium był pastor Józef Hydzik. Szesnaście lat temu w pracę szkoły włączył się Bogusław Helbin, a w 1995 r. Piotr Grzesiek. Dzisiaj razem z rektorem starają się przekazywać studentom wiedzę biblijną i umiejętności praktyczne.

Seminarium współpracuje z Misją Pokoleń, która prowadzi zajęcia z katechetyki. W latach 1993-1995 otwarto filię w Terespolu, którą ukończyło 21 studentów. W sumie Seminarium ukończyło 331 studentów spośród około 600 rozpoczynających naukę.

Największym osiągnięciem Seminarium – według jego rektora – są ludzie do dziś zaangażowani w służbę dla Pana. Taki też cel kształcenia wytycza pastor Andrzej Luber wraz z zespołem: budowanie charakteru studentów, by zdobywane przez nich umiejętności połączone były z wzrostem duchowym i praktycznym służeniem Kościołowi.

Słuchacze to przeważnie już ludzie dojrzali, znający podstawowe zagadnienia biblijne. W Seminarium ich wiedza zostaje pogłębiona i usystematyzowana. Jednak za najcenniejsze absolwenci uważają czas spędzony na wspólnej modlitwie oraz opiekę duszpasterską, jaką otrzymali.

W ostatnich latach Seminarium przeżywało trudny okres, ponieważ radykalnie spadła liczba studentów. Przyczyn, jak mówi pastor Luber, jest dużo. Przede wszystkim przemiany ekonomiczne. Kiedyś nie było problemu z uzyskaniem urlopu, po powrocie z pracy ludzie mieli czas, by pisać referaty, przygotować się do egzaminów. Dzisiaj wszyscy są zabiegani i zaangażowanie w kilka rzeczy jednocześnie nie jest już takie łatwe. Poza tym powstaje coraz więcej szkół, prawie każdy kościelny okręg ma swoją placówkę przygotowującą chętnych do służby.

Dlatego przyszłość Seminarium związana jest z wieloma zmianami organizacyjnymi. Oprócz dotychczasowego nauczania, organizowane będą konferencje (np. modlitewne) oraz seminaria uzupełniające dla zaangażowanych w służbę: pastorów, duszpasterzy, liderów, katechetów i oczywiście absolwentów. „Mamy wizję i chcemy iść dalej, bo ciągle są osoby, które chcą się uczyć właśnie w Seminarium w Ustroniu" – podsumowuje pastor Luber.

Ubiegłoroczny nabór wyraźnie to pokazał, liczba studentów ponownie wzrosła. Ci, którzy we wrześniu 2003 r. rozpoczęli naukę, są bardzo

Seminarium Teologiczne w Ustroniu zaprasza

Seminarium Teologiczne w Ustroniu ogłasza nabór. Rozmowa kwalifikacyjna odbędzie się 1 września 2004 r. w Zborze Betel w Ustroniu. Ankiety, informatory i szczegółowe informacje zostaną rozesłane do pastorów Zborów Kościoła Zielonoświątkowego.
Jeśli pragniesz pogłębić swoją wiedzę biblijną i teologiczną, jeśli pragniesz duchowego wzrostu i wyposażenia do służby w winnicy Pańskiej – zapraszamy.

Biuro Seminarium
ul. I. Daszyńskiego 75, 43-450 Ustroń
tel./faks (0 prefiks 33) 854 32 76

zadowoleni. „Szkoda, że wcześniej się nie zdecydowałem, ta szkoła jest świetna. Czuję się tutaj jak w rodzinie, widzę, jak braciom zależy na każdym studencie i każdego z nas traktują indywidualnie. Tego potrzebowałem: wiedza i duchowe przywództwo" – mówi Adam Kozłowski z Bydgoszczy. „To, czego nas uczą w Ustroniu, nie jest pustą literą – dodaje jego żona Wiesia. – Przekazywanie wiedzy połączone jest z doświadczeniem i troską, by studenci wzrastali duchowo".

W dniu obchodów dwudziestolecia szkoły nikt nie szczędził jej pochwał. Podczas uroczystego nabożeństwa przemawiali bracia z Naczelnej Rady Kościoła, każdorazowo podkreślając wielkie dzieło Boże, jakie się dokonało w murach Seminarium. „Wiedzę można zdobyć w różnoraki sposób, ale Seminarium w Ustroniu jest miejscem, gdzie kształtowany jest charakter i osobowość" – mówił biskup Mieczysław Czajko.

Na koniec pozostaje już tylko oddać głos tym, którzy Seminarium w Ustroniu ukończyli:

■ „Do Ustronia trafiłam niedługo po nawróceniu. Szkołę wspominam jako cenne doświadczenie. Otrzymałam wiedzę, ale wraz z nią o wiele ważniejszą naukę chrześcijańskiego życia. Dzisiaj dziękuję Bogu za to, że mogłam spotkać takich ludzi jak pastorzy Andrzej Luber, Piotr Grzesiek czy Bogdan Helbin".
Bogusława Krassowska, Kalisz

■ „Seminarium w Ustroniu nauczyło nas w nowy sposób patrzeć na służbę. Bardziej konkretnie i praktycznie. Zaangażowanie widoczne w życiu tych, którzy tam usługiwali, zmieniało nasze motywacje i nastawienie. Odpowiedzialność i wierność w najmniejszej, powierzonej nam przez Boga sprawie – tego się nauczyliśmy. Poza tym relacje z ludźmi, możliwość wymiany doświadczeń, zachęta".
Alina i Jacek Glińscy, Kościerzyna

■ „Najważniejsze dla mnie podczas nauki w seminarium były rozmowy z ludźmi. Możliwość nawiązywania relacji, wymiany poglądów i doświadczeń. Dzięki temu mogłem szerzej spojrzeć na Kościół. Nigdy nie zapomnę wykładowców, braci Andrzeja Lubera, Michała Hydzika, Mieczysława Kwietnia i wielu innych, z których osobowości można było czerpać przykład oddania Bogu".
Tomasz Nowopolski,
Stargard Gdański

Julita Rachwalska

Pastorowa Maria Rudkowska
1931-2004

„Bądź wierny aż do końca,
a dam ci koronę życia".

2 lutego 2004 r. pożegnałem wraz z prezb. Markiem Kamińskim pastorową Marię Rudkowską, zmarłą 28 stycznia żonę prezbitera Jana, emerytowanego pastora Zboru „Betel" w Koszalinie, byłego członka władz zwierzchnich ruchu zielonoświątkowego. W tej posłudze towarzyszyliśmy Jej mężowi, synowi Zbigniewowi z małżonką z USA, dalszej rodzinie, licznie zebranym członkom macierzystego Zboru, osobom z innych zborów Kościoła, przedstawicielom wspólnot ewangelikalnych z Koszalina, sąsiadom oraz znajomym.

Pastorowa Maria z d. Stebelska urodziła się 23 czerwca 1931 r. w Rudce k. Chełma. Tam też w 1947 r., a więc jako młoda dziewczyna, przyjęła chrzest, wyznając Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela i Pana. Wkrótce znalazła się na Pomorzu, by 13 września 1953 r. wstąpić w związek małżeński z bratem Janem Rudkowskim. Od tej chwili włączyła się w pracę miejscowego zboru, z poświęceniem wspierając służbę swego męża.

W ostatnim półroczu, gdy już wiedziałem o Jej chorobie, kilkakrotnie z Nią się spotkałem – odwiedziłem w domu, uczestniczyliśmy w nabożeństwie z okazji 50-lecia Zboru, a miesiąc wcześniej składaliśmy Bogu dziękczynienie za Ich złote gody, z której to okazji napisałem krótki tekst [zob. „Chrześcijanin" 1-2/2004, s. 31 – red.]. Teraz dołączę jeszcze dwie refleksje.

Pastorowa Maria ostatnie dwa miesiące życia spędziła w szpitalu. O ile na początku spotykała się z różną reakcją, gdy widziano, jak czyta Pismo Święte, o tyle po przedświątecznej wizycie emerytowanego ordynariusza rzymskokatolickiego, ks. bpa Ignacego Jeża, który w sali szpitalnej okazał Pastorostwu wzruszający szacunek, wszyscy z głębokim zainteresowaniem i podziwem spoglądali na Jej spokój, godność i ufność pokładaną w Bogu. Podziwiali Ich miłość, bo mąż był z Nią przez cały czas i odchodziła do wieczności na jego rękach. Dzieliła się swym świadectwem i wyznawała, iż wie, dlaczego przy końcu swej drogi życiowej znalazła się w tym miejscu.

Prezb. Marek Kamiński, pastor Zboru „Betel", w rozważaniu nad grobem, nawiązując do słów z Księgi Izajasza, nazwał Pastorową duchową piastunką licznego grona – także i tych, którzy oddawali Jej ostatnią posługę. Zadał też pytanie, jak najwłaściwiej uczcić Jej pamięć. Odpowiadając zaś, rzekł, iż największą radością duchowej piastunki jest, gdy wytrwale, cierpliwie i wiernie pielgrzymujemy z Chrystusem przez życie.

bp Mieczysław Czajko

---

8 lutego br. w Warszawie, po długoletniej służbie w Kościele Pańskim, w 79. roku życia odszedł do Pana

prezbiter Kazimierz Muranty
duchowny ewangelicznych chrześcijan

w czasie okupacji robotnik przymusowy w Niemczech, po II wojnie światowej absolwent szkoły wojskowej i oficer zawodowy wojsk lotniczych, w cywilu – inżynier w przemyśle lotniczym i budowlanym; absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (1961), duchowny, przełożony warszawskiego zboru przy ul. Puławskiej (1962-1965), sekretarz Rady Kościoła w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym (1971-1981), kierownik pionu wydawniczego Kościoła (1975-1988), pastor zboru „Betel" w Warszawie i przewodniczący Rady Niezależnych Zborów Ewangelicznych w Polsce; wieloletni kaznodzieja radiowy, ewangelista; uczestnik międzynarodowych konferencji kościelnych; autor książek i artykułów.

Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się 19 lutego w kaplicy Halpertów przy ul. Młynarskiej w Warszawie. Z ramienia Kościoła Zielonoświątkowego okolicznościowe Słowo Boże wygłosił prezb. Edward Czajko.

Ostrołęka

W niedzielę 23 listopada 2003 r. w tutejszym zborze odbyło się okolicznościowe nabożeństwo, podczas którego br. Jerzy Ogonowski został ordynowany na diakona oraz wprowadzony w urząd pastora.

Diakon Jerzy Ogonowski nawrócił się w listopadzie 1989 r. Kilka miesięcy później trafił do Kościoła Zielonoświątkowego, do zboru Warszawa-Wola. Tam przyjął chrzest wiary, rozpoczął służbę i poznał swoją żonę Halinę.

W 1993 r. oboje przeprowadzili się do Ostrołęki, gdzie brat Jerzy służył jako kaznodzieja i kierownik punktu misyjnego. W 1999 r. placówka ta została przekształcona w zbór, a on objął funkcję p.o. pastora.

Także już w Ostrołęce, po wielu latach oczekiwania, Bóg w szczególny sposób obdarował braterstwo Ogonowskich czworgiem dzieci – tak urodzili się Jan Samuel, Joanna Rachela, Paweł Beniamin i Michał Dawid.

Podczas niedzielnej uroczystości Słowo Boże głosili i aktu ordynacji dokonali prezbiterzy okręgowi: Kazimierz Sosulski (Okręg Centralny) i Zygmunt Majewski (Okręg Północny). Pozdrowienia i życzenia przekazali także prezb. Marek Ciak, pastor zboru w Gołdapi, który przed sześcioma laty opiekował się ostrołęckim punktem misyjnym, oraz kaznodzieja Dariusz Zielonkiewicz ze zboru Warszawa-Wola, który to zbór w okresie powstawania i pierwszych latach istnienia ostrołęckiej społeczności wspierał pracę braterstwa Ogonowskich.

Po nabożeństwie zborownicy ugościli zgromadzonych i był to dla wszystkich radosny czas wspólnoty. (jo)

Ofiary na komputer (cd.)

N. N., „Betania", Szczecin; N. N., Zbór Stołeczny, Warszawa; Robert Repucha, Nieporęt; Marcin Chmielewski, Łobez

Ofiary na pismo

ks. Norbert Sojka, Katowice; Roman Ćwian, Lubin; Wacław Zieliński, Legnica; Halina Ruzik, Poniatowa; Krystyna Geisheimer, Wrocław; Jan Kruk, Słupsk; Józef Wiśniowski, Głogów Wielkopolski; Anatol Sacała, Muratyń; Józef Szauliński, Koszalin; N. N., Zbór Stołeczny; Mariola i Robert Byliccy, Bielsko-Biała; Mirosław Nowotnik, Pomysk Wielki; Społeczność w Zambrowie; Elżbieta Wymysłowska, Gorzów Wielkopolski; Irena Kwaśna, Kępno; Wiesław Szwałek, Krotoszyn; Marian Malinowski; Przemyśl; Stanisław Węgierski, Australia

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Redakcja

Konsultacje ekumeniczne

Już od bez mała dziesięciu lat odbywają się w Polsce konsultacje ekumeniczne, w ramach których prowadzony jest nieformalny dialog ewangelikalno-pentekostalno-rzymskokatolicki. Konsultacje te organizuje Fundacja Cyryla i Metodego, założona przez nieżyjącego już biskupa Władysława Miziołka. Przewodniczy jej od początku dr Dariusz Cupiał, który swoją formację duchową kształtował w dawnym rzymskokatolickim ruchu oazowym. Dariusz Cupiał od wielu też lat bierze udział w europejskich konferencjach teologów pentekostalnych i charyzmatycznych.

W konsultacjach ekumenicznych w Polsce zawsze uczestniczy ktoś z przedstawicieli zespołu prowadzącego od 1972 r. oficjalny dialog rzymskokatolicko-zielonoświątkowy. Byli już u nas następujący wybitni teolodzy: Cecil M. Robeck, profesor Fuller Theological Seminary w USA, współprzewodniczący dialogu ze strony zielonoświątkowej; Kilian McDonnell, benedyktyn, współprzewodniczący ze strony rzymskokatolickiej; Peter Hocken, rzymskokatolicki teolog z Anglii, badacz i uczestnik charyzmatycznej odnowy Kościoła; Bruce Yocum, autor książki pt. „Dar proroctwa", wydanej w 1983 r. staraniem dawnego Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Polsce.

Ubiegłoroczne konsultacje odbywały się w Warszawie (5-6 grudnia). Ich tematem brzmiał: „Kościół i jego misja dzisiaj z perspektywy ewangelikalnej, pentekostalnej i katolickiej". Tym razem gościem z zagranicy był dr hab. Veli-Matti Karkkainen, zielonoświątkowiec, były wykładowca teologii w college'u w Finlandii i na Uniwersytecie w Helsinkach, a od jesieni 2000 r. profesor nadzwyczajny teologii systematycznej w Fuller Theological Seminary. Jest on także członkiem trzech grup roboczych Światowej Rady Kościołów, bierze udział w licznych teologicznych konsultacjach międzynarodowych.

Dr hab. Veli-Matti Karkkainen wygłosił dwie interesujące prelekcje, poświęcone głównemu tematowi tej konsultacji: Kościołowi i jego misji. W swoich wykładach zwrócił też uwagę na trudności i nadzieje ekumeniczne. Wzywał, by pamiętać, że – zgodnie z Ef 4 – jedność chrześcijan to zarówno zadanie, jak i dar. Po wykładach odbyły się dyskusje w grupach. Zastanawiano się między innymi nad różnicą między ewangelizacją a prozelityzmem.

W drugim dniu spotkania tezy swoich ostatnich prac naukowych przedstawili Tomasz Kosiek i Andrzej Siemieniewski. Pierwszy jest autorem rozprawy wydanej przez Katolicki Uniwersytet Lubelski, a poświęconej posłudze uzdrawiania w Kościele w świetle dokumentów dialogu rzymskokatolicko-zielonoświątkowego. Jego tezy zostały przyjęte z aprobatą przez obie strony wyznaniowe. Wyrazicielem aprobaty strony zielonoświątkowej był prezb. Edward Czajko zarówno w swojej wypowiedzi podczas spotkania, jak i wcześniej, w recenzji w „Myśli Protestanckiej" (1-2/2003).

Andrzej Siemieniewski, duchowny rzymskokatolicki z Wrocławia, zarówno w swojej prezentacji, jak i w książce pt. „Ochrzczeni w jednym Duchu" skupił uwagę – zresztą nie po raz pierwszy – na negatywnych zjawiskach i dziwnych zdarzeniach spotykanych w szeroko pojmowanej duchowości pentekostalnej. Do jego wypowiedzi podczas konsultacji oraz do jego książki w sposób „ostry, ale ciekawy" – jak doniósł później serwis internetowy www.kosciol.pl – odniósł się prezb. Edward Czajko, zwracając uwagę, że wiele dziwnych zjawisk, które widzimy we współczesnym ruchu pentekostalnym, jest obecnych w całej historii Kościoła chrześcijańskiego, poczynając od czasów apostolskich po współczesne. Podawał na to wiele przykładów z dziejów chrześcijaństwa zachodniego i wschodniego.

Zielonoświątkowcy na spotkaniu byli reprezentowani przez przedstawiciela Naczelnej Rady Kościoła (prezb. Edward Czajko), wykładowców Warszawskiego Seminarium Teologicznego (prezb. Mieczysław Kwiecień i Michał Włodarczyk) i pastora Adama Ciućkę (Świdwin). Uczestnikami konsultacji byli także inni przedstawiciele chrześcijaństwa ewangelikalnego: baptystów, ewangelicznych chrześcijan, Kościoła Zborów Chrystusowych. Sesje rozpoczynały się i kończyły czytaniem Pisma Św. i modlitwą. Można powiedzieć, że były to dobre chwile ekumeniczne. (c)

Koncert ewangelizacyjny „Jesus Revolution"

Kaplica zboru stołecznego w sobotę 17 stycznia wyglądała trochę inaczej niż zwykle. Światła reflektorów, ogromny biały ekran, rozpostarty na oknach, z obrazami zmieniającymi się w rytm głośnej, współcześnie brzmiącej muzyki nadały jej niecodzienny klimat.

Wszystko z powodu koncertu ewangelizacyjnego dla młodzieży, zorganizowanego przez grupę młodzieżową i Duszpasterstwo Akademickie „Petra". Wykonawcami była międzynarodowa grupa młodzieży z norweskiej organizacji misyjnej „Jesus Revolution".

Koncert poprzedziły ogłoszenia w stołecznej rozgłośni radiowej, w codziennej bezpłatnej gazecie „Metropol", a także informacje zamieszczone na plakatach i ulotkach, które młodzież z warszawskich zborów rozdawała swoim kolegom i koleżankom w szkołach i na uczelniach.

W przygotowania do koncertu zaangażowali się również studenci Warszawskiego Seminarium Teologicznego, którzy tworzyli trzon tak zwanej Grupy Duszpasterzy, a także wsparli całe przedsięwzięcie regularną modlitwą.

Już kilka minut po rozpoczęciu koncertu trudno było znaleźć wolne miejsce w ławce, a sporo osób stało. Oprócz znanych twarzy młodych z różnych warszawskich wspólnot, było wiele osób, które znalazły się w zborze po raz pierwszy.

Dla wielu uczestników koncertu jego forma i styl mogły być dość zaskakujące. Zwłaszcza chyba dla tych, którym muzyka i zaangażowane teksty, mówiące o Jezusie i Ewangelii, kojarzą się z bardzo spokojną melodią i statecznymi ruchami. Tu dużo było dynamiki, zdecydowanego rytmu, spontaniczności, gry świateł i obrazów.

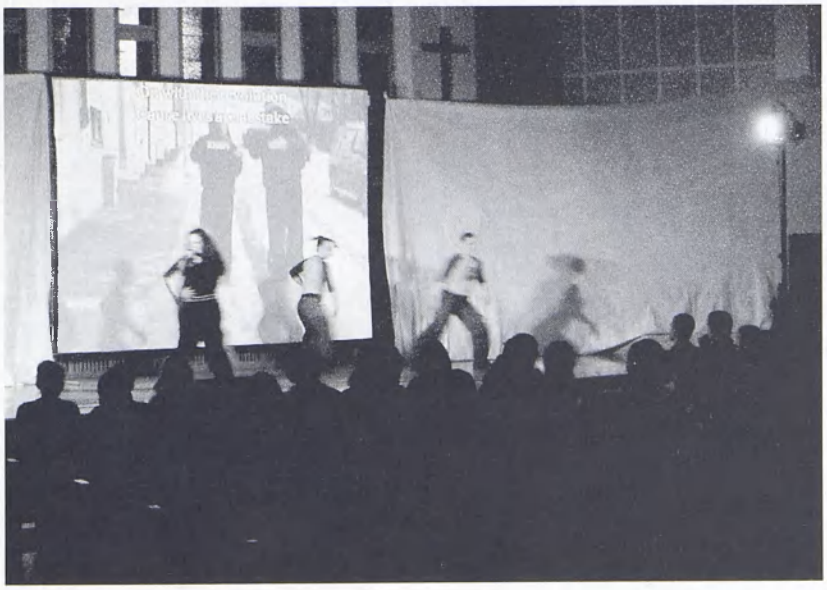

Co najważniejsze jednak, oprócz młodzieżowej muzyki bardzo istotne i wyraźne było przesłanie, jakie artyści skierowali do uczestników koncertu. Świadectwa młodych ludzi, prezentowane między utworami, oraz Słowo, którym na końcu podzielił się lider grupy, jednoznacznie wskazywały na osobę Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela. Jezus – mówili – jest Tym, który wypełnia pustkę i w którym odnaleźć można sens swojego życia; jest Tym, który uzdrawia i uwalnia od nałogów, przebacza grzechy i daje radość życia.

Koncert zakończył się wezwaniem do nawrócenia i przyjęcia Jezusa jako swojego Zbawiciela. Do przodu wyszło 27 osób. Grupa Duszpasterzy starała się poznać oraz nawiązać kontakt z każdą z nich. Spora grupa została po koncercie, by porozmawiać, poprosić o wspólną modlitwę, poznać młodych chrześcijan.

Jako jedna z organizatorów tego koncertu, chciałabym podziękować wszystkim zaangażowanym w jego przeprowadzenie osobom ze zboru stołecznego oraz innych zborów zielonoświątkowych w Warszawie, a także rektorowi i studentom Warszawskiego Seminarium Teologicznego.

Monika Brandys
fot. Robert Sawicki

■ W niedzielne popołudnie grupa „Jesus Revolution" wystąpiła z koncertem w Domu Kultury w Łowiczu, gdzie zbierają się członkowie Punktu Misyjnego stołecznego zboru **(red.)**.

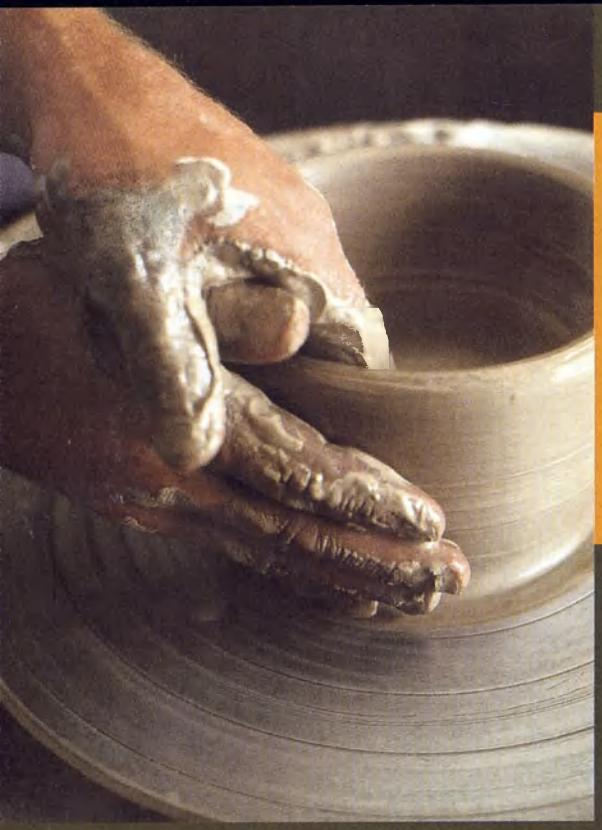

Warszawskie Seminarium Teologiczne

ogłasza nabór na:

- trzyletnie studia licencjackie stacjonarne i zaoczne
- studia typu otwartego dla absolwentów szkół średnich bez matury
- roczne i dwuletnie studia podyplomowe

W roku akademickim 2004/2005 WST przygotowuje do pełnienia służby w następujących dziedzinach:

- misja i ewangelizacja
- duszpasterstwo i diakonia
- nauczanie i kaznodziejstwo
- przywództwo i administracja

Szczegółowych informacji udziela sekretariat uczelni
od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00 - 16.00
ul. Wyborna 20, 03-681 Warszawa; tel. (0-22) 679 72 41; e-meil: wst@webmedia.pl